Nr. 8. W Tarnowie, 20-go kwietnia 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Nowe teorye w egzegezie katolickiej po soborze watykańskim.

(C. d.). Weźmy inny przykład! „Który z synów Jakóba wyratował Józefa od śmierci: czy Juda (r. XXXVII, 26; por. XLIII, 3; XLIV, 14, 16, 18), czy Ruben (r. XXXVII, 29; XLII, 22, 37)?

Podobnież niewiadomo, czy sprzedano Józefa Ismaelitom — czy Madyanitom?“

„Czy Aaron umarł na górze Hor (Num. XXXIII, 38; XX, 25, 26), czy w Mosera (Deut. X, 6)?“

Podobnież pewne daty chronologiczne, spisy, rodowody, sprawiają podane w Piśmie św. Starego Zakonu wielkie trudności tłumaczowi ksiąg św.

Trudności te istnieją także i w księgach Nowego Zakonu. Nietylko samo wytłómaczenie wzajemnego stosunku synoptyków do siebie sprawia wiele trudności biblistom, ale inne kwestye, jak ustalenie daty urodzenia i śmierci Chr. P., czasu Jego publicznej działalności, kwestya co do uzdrowienia ślepych w Jerycho, co do wypędzenia czarta z opętanych w Krainie Gerazenów, co do godziny ukrzyżowania Chr. P. itd.!

Jakżeż tedy różne owe trudności, nasuwające się w Piśmie św., rozwiązać— jak różne zarzuty postawione przez analizę krytyczną zbić?

Nowsi egzegeci jak O. Lagrange, Dominikanin, w swym artykule: „L'inspiration et les exigences de la critique“ (Inspiracya

i wymogi krytyki), zamieszczonym w piśmie: „La Revue biblique“ (Przegląd biblijny) — następnie O. Ferd. Prat, T. J. w artykule: „Les historiens inspirés et leurs sources“ (Historycy natchnieni i ich źródła) i w broszurze: „La bible et l'histoire“—dalej ks. Alfred Durand T. J. w artykule: L'autorité de la Bible en matière d'histoire“ (Powaga Biblii w materyi historyi)— ks. Hummelaner T. J. w książce: „Exegetisches zur Inspirationsfrage“ — Benedyktyn ks. Hildebrand Höpfl w dziełku: „Die höhere Bibelkritik“ i inni, starają się rozwiązać powyższe trudności teoryą o różnych rodzajach literackich i teoryą domyślnych cytacyj.

Przypatrzmy się pierwszej z nich tj. teoryi o różnych rodzajach literackich. Zwolennicy tej teoryi widzą, podobnie jak w dziełach pisarzy świeckich, także i w Piśmie św. różne formy literackiego opowiadania. I tak ks. Hummelauer (l. c.) rozróżnia w Piśmie św. Starego Zakonu bajkę, przypowieść, poezyę epiczną, historyę religijną, historyę pierwotną, podanie ludowe i rodzinne, opowiadanie wolne, midrasz (tj. wolne opowiadanie biblijne nie w celu przedstawienia wypadku historycznego, lecz w celu uwydatnienia jakiejś prawdy religijnej, szczególnie moralnej), opis proroczy; w tem wszystkiem niema, według ks. Hummelauera ścisłej historyi. Autorzy bowiem święci nie chcieli nam podać prawdy we wszystkich szczegółach swego opowiadania.

Trzeba więc w tych miejscach Pisma św. uważać, co autor natchniony jawnie i z całą pewnością chce wypowiedzieć a co nie? Natchnienie bowiem, chociaż się odnosi do całego tekstu Pisma św., gwarantuje tylko te zdania, które autor św. jasno wypowiada i za swoje je uważa.

Teorya ta według X. Brucker'a „Etudes“ (Badania) nie ogranicza natchnienia Ducha św., pod którego wpływem księgi św. zostały napisane. Natchnienie według jego zdania zostaje tu nietkniętem.

Teorya ta podaje jedynie rozmaite stopnie w twierdzeniach św. pisarzy. Natchnienie nie może nadać ścisłości historycznej formom opowiadania literackiego, które ani z natury swej, ani z powodu celu autora, nie roszczą sobie prawa do historycznej ścisłości. Jakże tę teoryę pogodzić z absolutną bezbłędnością ksiąg św.?

Do ksiąg św., pisze X. Condamin, jako napisanych mową ludzką, należy przykładać miarę zwyczajnych praw mowy ludzkiej. Jeżeli autor św. mówi o jakimś przedmiocie, ale nie wyraża w nim swego sądu, to i nie bierze za niego odpowiedzialności; podobnie, jeżeli podaje coś jako prawdopodobne— lub jeżeli nie przywięzuje

do jakiegoś szczegółu osobliwszego znaczenia — to widać, że autor św. za ich zupełną prawdziwość nie ręczy. Ów szczegół może być fałszywy, gdyż autor nie gwarantuje za niego; stąd też niedokładność taka w Piśmie św. będzie błędem materyalnym ale nie formalnym.

W takich razach trzeba poznać, co autor chce twierdzić i w jakim stopniu przywiązuje wagę do swych twierdzeń. Doniosłość tedy i rozciągłość twierdzeń — mówi X. Prat w artykule wyżej cytowanym — jakiegoś autora poznajemy z praw, którym podlega mowa ludzka. By to uzyskać, trzeba poznać cel książki: czy autor chciał napisać powieść obyczajową, czy religijną—czy może naukową chciał tezę rozwinąć? Następnie ma tłumacz wymiarkować, jaki rodzaj utworu literackiego autor obrał: poezyę, prozę, czy fikcyę?

Zwolennicy tej teoryi powołują się na orzeczenie komisyi biblijnej z dnia 23. czerwca r. 1905, która w pewnych wypadkach akceptuje tę teoryę.

Na przedstawione sobie pytanie: „Utrum admitti possit tamquam principium rectae exegeseos sententia, quae tenet, s. Scripturae libros, qui pro historicis habentur, sive totaliter sive e parte (non) historiam proprie dictam et obiective veram quandoque narrare, sed speciem tantum historiae prae se ferre ad aliquid significandum, a proprie litterari seu historica verborum significatione alienum?“ odpowiedziała komisya bibl.: „Negative, excepto tamen casu, non facile nec temere admittendo, in quo Ecclesiae sensu non refragante eiusque salvo iudicio *solidis argumentis probetur*, hagiographum *voluisse non veram et proprie dictam historiam tradere, sed sub specie et forma historiae parabolam, allegoriam, vel sensum aliquem a proprie litterali seu historica verborum significatione remotum proponere.*

Do tych słów orzeczenia komisyi bibl. nawiązuje X. dr. Norbert Peters, prof. teol. w Paderborn, w swej broszurze: „Papst Pius X. und das Bibelstudium“ kilka następujących myśli: „Rozróżnienie (w Piśmie św.) rodzajów literackich, przy równoczesnem zapobieżeniu nadużyciom w praktyce, dopuszczono tem orzeczeniem jako zdrową egzegetyczną zasadę. Dotyczący jednak rodzaj literacki musi być w konkretnym wypadku przez gruntowne dowody stwierdzony. Tak więc w zasadzie przyznano egzegecie oficyalnie wolność ruchu co do teoryi rodzajów literackich. Sumienne metodyczne badanie wszystkich ksiąg Biblii św. wraz z ich częściami jest najbliższem zadaniem nowszej egzegezy, którego się nie

może zaprzeć—jakkolwiek trudne i przykre byłyby tego rodzaju zadania. (Zob. l. c. str. 65, 66, 67). (Dok. n.).

Ks. dr. Stan. Dutkiewicz.

O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie.

(Dok.). *Trzeci zakan św. Franciszka.* Już sama nazwa wskazuje, że tercyarstwo jest czemś wyższem od bractwa, że jest zakonem. Jest istotnie zakonem prawdziwym, choć dla żyjących w świecie ludzi ustanowionym, bo ma regułę potwierdzoną przez Stolicę Apostolską, ma nowicyat, ma habit i ma profesyę. Ś. p. pap. Leon XIII., kiedy jeszcze był biskupem w Perugii, w liście swoim pasterskim do podwładnego sobie duchowieństwa pod dn. 12. stycznia 1877 r. powiedział: „Polecamy wszystkim duszpasterzom tak usilnie jak tylko możemy, aby dołożyli wszelkich starań do rozszerzenia w swoich parafiach zakonu serafickiego, objaśniając ludowi a) jak znakomitym, b) jak łatwym i c) jak pełnym sk Boskich jest III. zakon“. To samo powtarzał potem nierazła jako papież. Z tego wynika, że Stolica Apostolska życzy sobie, aby III. Zakon istniał w każdej parafii. Mimo to ośmielę się powiedzieć, że tego zakonu nie można zakładać w każdej parafii, przynajmniej na razie, bo nie wszędzie znajdzie się odpowiedni grunt dla niego. Chcąc zapewnić powodzenie temu zakonowi, trzeba pierwej duchowo parafię urobić, a więc przedewszystkiem rozbudzić w parafianach pragnienie wyższej doskonałości. Reguła tego zakonu, sama w sobie łatwa, jest przecież dla ludzi światowych dość twardą — żąda bowiem: 1) wielkiej skromności w ubraniu i mieszkaniu, 2) unikania wszelkich tańców i widowisk zbyt wolnych oraz biesiad hulaszczych, 3) mierności w jedzeniu i piciu, 4) postów w pewne dni, 5) spowiedzi i komunii św. miesięcznej, 6) dobrego przykładu, 7) wielkiej i czynnej miłości bliźniego, a nawet 8) ofiary pieniężnej, oprócz 9) modlitw pewnych, mianowicie: małego officyum, albo 12 „Ojcze nasz“ i tyluż „Zdrowaś“ i „Chwała Ojcu“ dnia każdego. Czy potrafią to wszystko wykonać ci, co nie mają pojęcia o potrzebie wyższego, pokutniczego, choć tak prostego i łatwego życia? Dlatego powtarzam, nie wypada zakładać tego zakonu tam, gdzie lud nie jest jeszcze do tego przygotowany. W zakonie potrzebnem jest przedewszystkiem bezwarunkowe posłuszeństwo i pokora—między tercyarzami a raczej mię-

dzy tercyarkami widzimy tymczasem wiele próżności i pretensyi do rządzenia nawet księdzem i w kościele; widzimy zdziwaczenie, przesadę—dlaczego? Bo założono zakon ten nierozważnie, bez przygotowania gruntu, przyjmowano do niego wszystkich, bez wyboru. Istną plagą nieraz dla księży są tercyarki, na oślep do zakonu III. przyjęte. Niemało trzeba cierpliwości, żeby się przed niemi opędzić i do ładu jakiegoś z niemi dojść. Gdzie jednakże znajduje się spory zastęp dusz szczerze pobożnych, szczególniej mężczyzn, tam III. zakonu bać się nie trzeba, lecz należy go wprowadzić w parafii, aby ich utrzymać w pobożności i coraz wyżej podnosić, a przez nich działać potem na resztę parafian.

Mając założyć ten zakon u siebie, trzeba księdzu najpierw samemu zostać tercyarzem, odbyć nowicyat, nosić szkaplerz i pasek św. Franciszka, a po roku złożyć profesyę. Obowiązków nowych przez to ksiądz nie bierze na siebie, a korzyści duchownych będzie miał bardzo wiele. Oprócz wielu bardzo odpustów zupełnych i cząstkowych zyskuje błogosławieństwo papieskie, gdy go tercyarzom udziela (Dekr. Kongr. Odp. z dn. 14. lipca 1900) i ma przywilej ołtarza na 3 dni w tygodniu i to wtedy już, gdy jest w nowicyacie. Zostawszy tercyarzem, niech następnie poprosi prowincyała Braci Mniejszych, Kapucynów lub Franciszkanów (według tego, którzy najbliżej niego mają klasztor), o władzę przyjmowania członków do III. zakonu i o dyplom na dyrektora, a otrzymawszy to na piśmie, niech ukonstytuuje u siebie kongregacyę. Niechże jednak w przyjmowaniu członków będzie roztropny, niech nie utrudnia zbyt przystępu do tego zakonu, ale też i niech nie przyjmuje każdego, co się zgłosi. Niech nie przyjmuje przedewszystkiem dzieci przed 14. rokiem życia, ani żon bez pozwolenia ich mężów, ani też obcych parafian bez zezwolenia ich proboszcza, bo z tego bywało już nieraz wiele komeraży. Kiedy zbierze się odpowiednia liczba przyjętych członków, trzeba bezzwłocznie przystąpić do ustanowienia przepisanych urzędów, bo wtedy dopiero może się okazać na zewnątrz błoga działalność tego zakonu.

Urzędy te są następujące: 1) Urząd wizytatora, albo dyrektora. Urząd ten piastować może tylko kapłan I. albo III. zakonu św. Franciszka; w naszym wypadku jest nim kapłan, zakładający ten zakon, bo dostał już na to dyplom. Do niego należy czuwać nad ścisłem wypełnianiem reguły przez członków, zgromadzać ich co miesiąc na nabożeństwa i nauki stósowne, karać i wykluczać niegodnych, udzielać dyspenz i łask duchownych. Po urzędzie wi-

zytatora idzie 2) urząd ministra, lub względnie ministrzyni, którzy mają być wybierani przez wszystkich tercyarzy na lat 3. za aprobatą wizytatora. Do pomocy ministrowi ma być dodanych 3, 4 lub 6 konsultorów, osobno dla każdej wsi wybranych. Konsultorowie ci razem z ministrem mają czuwać nad wypełnianiem reguły przez resztę tercyarzy, upominać błądzących i donosić niepoprawnych ks. dyrektorowi, odwiedzać chorych, pouczać nieumiejętnych, wspierać ubogich ze składek, które wszyscy członkowie wedle swojej możności dobrowolnie co miesiąc lub co tydzień dawać mają na cele nabożeństwa i na inne rozmaite potrzeby zakonu, godzić poważnionych i orzekać, czy zgłaszający się do zakonu godni są i należycie przysposobieni. Do zarządu kasy wybiera się 4) osobnego kasyera lub kasyerkę, którzy dwa razy do roku mają zdać publicznie sprawę z rachunków i ze stanu kasy. Wrazie potrzeby wybiera się jeszcze 5) bibliotekarzy, jałmużników, sekretarzy itp.

Bardzo ważną rzeczą jest pozyskiwanie, ile możności, jak najwięcej mężczyzn i młodzieńców [1]), bo za nimi same już pójdą kobiety i dziewczęta.

Gdzie zakon ten jest już zaprowadzony, ale mało daje znaków życia, należy zarządzić zgromadzenie i wybrać na urzędy nowych ludzi; oni ożywią cały zakon. Gdyby, którzy z dawniejszych urzędników intrygowali, należy im zagrozić wykluczeniem, a gorszycieli wszelkich, jeźli po trzykrotnem upomnieniu ks. dyrektora, albo ministra, nie poprawiają się, bezwarunkowo wykluczyć i publicznie to na zgromadzeniu ogłosić—bez wymieniania jednak nazwiska, lecz ogólnie tylko, że pewna osoba została z zakonu wykluczoną—i nazwisko ich z księgi rzeczywiście wykreślić. Dla ożywienia i podtrzymania życia zakonnego dobrze będzie od czasu do czasu zaprosić do parafii zakonnika z I. zakonu św. Franciszka, aby do zgromadzonych tercyarzy przemówił i do wykonywania reguły zachęcił, a wszelkie zło, jakieby się może zakradło, skarcił. To oddziała z pewnością bardzo zbawiennie na rozbudzenie życia tego zakonu. Ważną również rzeczą jest urządzanie uroczystości tego zakonu przy wystawieniu ku publicznej czci obrazu św. Franciszka, albo św. Ludwika, lub św. Elżbiety i odprawianie w te dni solennego nabożeństwa, w czasie którego niech wszyscy tercyarze przystąpią do generalnej Komunii św. Gdyby to nie sprawiało

---

[1]) Zrazu można i trzeba przyjmować zwłaszcza mężczyzn potajemnie, ale zawsze w kościele np. wtedy, gdy ludzie już wyjdą.

wielkiej trudności, byłoby bardzo do życzenia, aby tercyarzom choć raz na rok dać jednodniowe przynajmniej rekollekcye.

Święta brackie, jakoteż dni, w których udzielać się ma błogosławieństwa papieskiego i absolucyi generalnej, należy naprzód zawsze ogłosić z ambony.

Wielce także przyczynić się mogą do utrzymania życia zakonnego broszurki „Dzwonek III. zakonu", które co miesiąc wydają OO. Bracia Mniejsi we Lwowie.

Tercyarze mają ten przywilej, że oprócz wielu odpustów zupełnych i cząstkowych mogą otrzymywać dwa razy do roku błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym i absolucyę generalną w pewne dni, w „Regule III. Zakonu św. Franciszka" wymienione. Z tego powodu wypada mi jeszcze napisać, w jakim czasie i w jaki sposób powinno się tego błogosławieństwa, względnie absolucyi udzielać. Co do czasu, to dekret Kongr. Odp. z dn. 26. sierpnia 1895 r. pozwala udzielać absolucyi w wilię tego dnia, na który absolucya przypada; oprócz tego wolno także udzielać absolucyi nietylko w sam dzień konstytucyą Apostolską oznaczony, ale także w niedzielę, lub święto wśród oktawy tego dnia przypadające.

Absolucyi generalnej udziela się albo uroczyście, albo prywatnie. Uroczyście udzielać może absolucyi tylko ten kapłan, który ma do tego upoważnienie od prowincyała I. zakonu św. Franciszka. Udziela się jej w ten sposób: Kapłan w komży i w stule fioletowej lub koloru święta przypadającego (przy udzielaniu papieskiego błogosławieństwa dwa razy do roku całej kongregacyi, zawsze w białym kolorze!) klęka przed ołtarzem i odmawia przepisane modlitwy (polecam tu dziełko Brata Alberta pt. „Przewodnik (większy) do reguły III. zakonu św. Franciszka Seraf.", w Krakowie wydane i u tegoż Brata do nabycia) aż do „Misereatur" wyłącznie, potem staje przy ołtarzu na najwyższym stopniu po stronie ewangelii i mówi głośno „Misereatur" i inne modlitwy aż do końca. Tercyarze obudzają tymczasem żal i odmawiają spowiedź powszechną. Po ukończeniu modlitw dobrzeby było, aby kapłan odmówił ze wszystkimi 5 pacierzy przepisanych na intencyę Ojca św. dla dostąpienia odpustu zupełnego; polecić im odmówienie tych pacierzy w każdym razie trzeba. Absolucyi tej można udzielić kilka razy dziennie, jeżli tercyarze na raz zejść się nie mogą. Prywatnej absolucyi udziela się w konfesyonale przy spowiedzi albo i bez spowiedzi, jednej lub więcej osobom razem według formuły, jak przy absolucyi uroczystej; można je-

dnakże użyć i krótszej formuły, dodając mianowicie do formuły rozgrzeszenia odrazu te słowa: „Auctoritate a Summis Pontificibus mihi concessa plenariam omnium peccatorum tuorum indulgentiam tibi impertior in nomine † Patris et F. et Sp. S. Amen.“ Tej prywatnej absolucyi może udzielić każdy kapłan.

Na tem kończę już tę rozprawkę. Czym odpowiedział w zupełności założonemu sobie tematowi, a może i oczekiwaniom cierpliwych moich Szan. Czytelników? Nie wiem; to jednakże przewiduję, że spotkam się pewnie z zarzutem, że popisałem tu wiele rzeczy takich, które nie dadzą się wykonać z powodu i tak już dziś wielkiego przeciążenia księży. Przyznaję to, bo i na sobie to czuję, ale i zaznaczam zarazem, że niechby bodaj zrobiło się to tylko, co jest gdzieś możliwe, to bractwa nasze ożyją i wiele dusz uświęcą i skojarzą razem, a to tylko było celem tych moich refleksyj. *Ks. Adolf Albin*, prob. w Chełmie.

Egzorta o pokorze

(wygłoszona do dzieci szkół miejskich w Piotrkowie)[1]).

„*Wszelki, co się wynosi, zniżony będzie, a kto się uniża, wywyższony będzie*“. Łuk. XIV. 11).

Kochane dzieci! Zwróćcie szczególniejszą uwagę na powyższe słowa Ewangelii św. Przypominają nam one wielką cnotę pokory. Ta cnota będzie przedmiotem nauki dzisiejszej.

Co to jest pokora?...

Jestto sądzenie siebie według prawdy Bożej, a zatem uznanie własnej niegodności wobec Boga, dobrowolne poniżanie się.

Człowiek pokorny uważa się za najgorszego—nawet występnych wyżej od siebie stawia, upatrując w nich niewidome na zewnątrz zalety. Gdzie jest pokora, tam wszystko jest; prawdziwie pokorny posiada wszystkie inne cnoty. Na nic wiara, choćby najgorętsza, na nic gorliwość i pobożność, nie wiem jaka—jeżeli brak pokory.

---

[1]) Egzorty głoszą księża w Kongresówce nie w szkole ludowej, lecz w kościele—dla chłopców i dziewcząt zebranych ze wszystkich szkół ludowych. (D. R.).

Kiedy św. Filip Nereusz razu pewnego znajdował się w orszaku przy boku papieża, dano znać, że niedaleko, w klasztorze, mieszka zakonnica, słynąca ze świętości, Ojciec św. polecił przekonać się o tem św. Filipowi. Ten, posłuszny woli Namiestnika Chrystusowego, pomimo wielkiej niepogody, wsiadł na konia i spiesznie udał się do owego klasztoru. Skoro tylko zobaczył tę sławną zakonnicę, zażądał od niej, aby mu ściągnęła z nóg obuwie, błotem zwalane... Cofnęła się przerażona i obrzuciła Świętego powodzią przykrych i szorstkich słów. Św. Filip, nic nie odpowiadając, wyszedł z mównicy— powrócił do papieża i takie sprawozdanie złożył z odbytej podróży: „Ojcze święty! ta zakonnica świętą nie jest, ona cudów nie czyni; jej brak cnoty pokory!"

Im wyższy budynek chcemy postawić, tem głębszy fundament zakładajmy. Im wyższa świętość, tem głębszej pokory wymaga. Widzicie już jasno, moje dzieci, jak wielką i jak bardzo potrzebną dla nas jest cnota pokory. Skoro jest fundamentem wszystkiego dobrego i źródłem cnót, więc o nią najusilniej powinnyście się starać.

Jeżeli jednak na prawdę w sercu swem chcecie zbudować gmach piękny pokory—usuńcie naprzód stamtąd gruz pychy!

Pycha jest przeciwstawieniem pokory. Jest wywyższaniem siebie samych a gardzeniem drugimi. Człowiek pyszny siebie uważa za najdoskonalszego, a patrzy z pogardą na wszystkich.

O ile pokora jest początkiem wszystkiego dobrego dobrego, o tyle pycha wszystkiego złego. O ile pokora jest wzniosłą, o tyle pycha jest wstrętną, odpychającą.

Dzieci, niestety, mają bardzo wiele pychy.

Jedne pogardzają drugiemi: bogatsze biedniejszemi; lepiej ubrane gorzej ubranemi; zdolniejsze mniej zdolnemi. Tej pogardy dużo spostrzega się między wami! Dzieci jednej szkoły krzywem okiem spoglądają na towarzyszów swoich z innej szkoły, uważają się za doskonalsze, godniejsze od tamtych.

Pycha nadyma się. Pyszne dziecko wynosi się z ubrania, z nauki, zdolności, zamożności, piękności... A jednak są to rzeczy dane nam darmo od Boga! My ich nie zdobyliśmy własną pracą. Wreszcie ubranie, piękność, świecidełka różne... wszak to takie błahe, przemijające..!

Pyszny chłopczyk i pyszna dziewczynka żądne są pochwał, wyróżnienia. Smutni są, kiedy nikt na nich uwagi nie zwraca — boleją strasznie, kiedy ktoś innym dzieciom daje pierwszeństwo,

Pragnęliby, aby wszyscy byli potępiani, a tylko oni jedni wychwalani i uwielbiani.

Boskie Dziecię Jezus uczy nas czego innego. Ubogie i cierpiące w żłóbku betleemskim, pokorne i posłuszne w Nazarecie — ciche w późniejszem życiu Swojem... Dziatki kochane! idźcie do P. Jezusa i uczcie się od Niego pokory. Nie gardźcie uboższemi, ułomnemi dziećmi, bo i Dziecię Jezus było bardzo biedne. Gardząc uboższemi, tem samem wzgardziłybyście i samym P. Jezusem. A pewnie nie chciałybyście P. Jezusowi takiej przykrości zrobić!

P. Jezus się poniżał—a wy wywyższać się będziecie?... Pycha Adama i Ewę do nieszczęścia przywiodła. I was czeka to samo, jeżeli pychy nie usuniecie z serca.

Z pychy rodzi się brzydka wada, zazdrość. Są takie dzieci, które same będąc złemi, nie mogą znieść tego, że kto inny jest dobry. Zazdrosny chłopczyk znieść nie może, że kolega jego jest skromny, pilny, uważny... Więc nienawidzi go, bo sam czuje, że jest daleko gorszym. Więc mu dokucza na każdym kroku, czem może. Uczeń zazdrosny boleje nad tem, że towarzysz jego otrzymał stopień lepszy, że jest chwalony, wyróżniony. Uczenica boleje znowu nad tem, że koleżanka jej ma piękniejszą i droższą sukienkę, gustowniejszy kapelusik, powabniejszą twarz—i za to nienawidzi jej.

Wszyscy zazdrośni są bardzo nieszczęśliwi. Ustawicznie się martwią i trują — najczęściej szczęściem i powodzeniem innych. Z zazdrości wypływa okropny występek nienawiści.

Córką pychy jest też i próżność, czyli zbyteczna dbałość o powierzchowność ciała. Tę wadę najczęściej da się spostrzegać u dziewczynek. Lubią długo wystawać przed lustrem, rozmiłowane są w nic nieznaczących świecidełkach, zajęte są ustawicznie własnymi włosami, twarzą—nawet w kościele często zajęte są tylko sobą, z ukosa badając, czy kto na nie patrzy. Od rodziców gwałtownie domagają się coraz to nowych sukienek i kapeluszy — nie pytają rodziców wcale, czy mają na to...

Więc, dzieci drogie, powiedzcie sobie w duchu, a mocno i stanowczo: precz z pychą i ze wszystkiemi jej następstwami: z zazdrością, nienawiścią, próżnością. Przekonałyście się teraz, jak te wady są szkaradne. Zamiłujcie świętą pokorę i skromność. Będzie wam ona bardzo do twarzy—upiększy duszyczki wasze.

Nie zazdrośćcie nikomu. kontentujcie się tem, co macie od Boga, cieszcie się szczęściem innych, bo to dowód wielkiej szlachetności.

Pokora niech was, dzieci moje, połączy złotym węzłem miłości.

Chociaż należycie do szkół odrębnych, wszystkie jednak tu, u stóp Jezusa, połączcie się w jednę, zwartą gromadę bratnią! Niech nie będzie między wami wyższych i niższych, starszych i młodszych, inteligentniejszych i mniej inteligentnych, bogatych i biednych; bądźcie wszyscy dziećmi Bożemi, związani jedną wiarą prawdziwą i jedną narodowością pod osłoną ołtarza Chrystusowego. Amen. *Ks. Pęcherski.*

Wzrost wpływów świeckich w Kościele katolickim.

Znane *Historisch-politische Blätter* wystąpiły (n. 139 str. 432) z artykułem znamiennym, omawiającym wzrost wpływów świeckich w Kościele i jego skutki możliwe. Nie chodzi tu o zakusy władzy państwowej lecz o wpływ zwyczajnych katolików świeckich i stowarzyszeń świeckich. Potężny prąd demokratyczny, ogarniając „inteligencyę“ katolicką, pobudził ją do zindywidualizowania się, do usamodzielnienia jednostek, rozniecił ducha inicyatywy u świeckich, który sięga coraz dalej i coraz głębiej w dziedzinę życia społecznego i religijno-moralnego. Dzieje się to bez planu świadomego, bez zamiaru wyrządzenia jakiejkolwiek krzywdy władzy duchownej; jest to ewolucya naturalna, żywiołowa, której korzenie i włókienka różnorodne wykryć i zestawić niełatwo. Katolik wykształcony przychodzi po prostu w stosunkach zarobkowych do przeświadczenia, że sama bierność i posłuszeństwo nie wystarczają, owszem prowadzą zwykle do zastoju i upadku w obec gorączkowej a celowo obmyślonej konkurencyi przeciwników—przeświadczenie to przenosi na stosunki społeczne i wyznaniowe—i myśli nad sposobami, jakby mógł ze swej strony przyczynić się do rozwiązania piekących kwestyj czasu obecnego. Poczytuje sobie nawet za obowiązek nie tylko bronić swych przekonań religijnych w każdym kierunku, ale także znaleść środki do wprowadzenia ich w czyn.

Wypływa stąd zupełne niemal usamodzielnienie pierwiastka świeckiego w działalności politycznej, naukowej i społecznej. Sławne *centrum* katolickie w Niemczech działa niemal całkiem niezawiśle od woli Biskupów, a jednak cieszy się uznaniem Biskupów i szczerą sympatyą samej Stolicy Apostolskiej! Uczonym katolikom — o ile nie wkraczają w dziedzinę teologii -- przyznaje Kościół najzupełniejszą

swobodę badań. Chrześcijańskie związki zawodowe, mianowicie ich odłam dostępny fachowcom wszystkich wyznań -- mają prezydyum świeckie. W związkach robotniczych prezesem bywa zwykle ksiądz, ale ważne urzędy—zwłaszcza sekretaryaty robotnicze — są z reguły w rękach świeckich. Zdarza się nawet coraz częściej, że związki tego rodzaju powstają bez wiedzy proboszcza miejscowego. Papież — zapytany w tej sprawie —wcale ich nie potępił, lecz pozostawił sprawę dyskrecyi Biskupa dyecezalnego.

Co wyniknie z tego prądu? Bodźcem do zakładania związków tego rodzaju jest interes klasowy; czy nie zechce on przekroczyć granic, jakie etyka chrześcijańska zakreśla egoizmowi kastowemu? Czy w razie ewentualnego oporu ze strony Kościoła zorganizowane milionowe zastępy nie zaleją tej tamy? Inteligencya katolicka mogłaby przejąć się zbyt głęboko duchem modernizmu; czyż Kościół znalazłby środki skuteczne do sparaliżowania takiego wpływu ujemnego na szerokie warstwy katolików mniej wykształconych? A gdyby centrum niemieckie okazało się kiedyś obojętnem na losy Kościoła—czyż Kościół w Niemczech nie stałby się bardziej bezsilnym, jak jest we Francyi?

Pytań tego rodzaju nie uważają *Hist. pol. Bl.* za coś bezprzedmiotowego, bo liczą się z agitacyą protestantów, którzy na tem właśnie tle pragną „zbliżyć wyznania wewnętrznie" (Harnack), czyli doprowadzić do tego, by „katolicyzm porzucił swą wyłączność eksklużywną" (Paulsen) — krótko mówiąc spodziewają się wprowadzić rozkład we wnętrze organizacyi Kościoła katolickiego! Niedawno Harnack wystąpił w Berlinie w sposób znaczący, przyznając z jednej strony katolicyzmowi wiele zalet, ale z drugiej strony wskazując sposoby zbliżenia go do protestantyzmu. Niebezpieczeństwo zatem nie jest urojonem, a jednak... czyż można je zażegnać? Czy jest siła na świecie, któraby była w stanie powstrzymać naturalną ewolucyę pierwiastka świeckiego w Kościele katolickim? Czy powstrzymywanie owej ewolucyi nie byłoby nawet dla Kościoła szkodliwem?

I u nas kwestya ta stała się aktualną, odtąd rozwinięto sztandar demokracyi chrześcijańskiej w życiu politycznem i w stosunkach zawodowych. Konserwatyzm starej daty występuje raz po raz z ostrzeżeniem, podnosi różne wątpliwości, twierdzi, że to początki rewolucyi, że wyjdą jedynie na korzyść radykalizmu itp. Konserwa radaby po staremu działać dla dobra mas, bez mas. Walczą tak w Wiedniu i w krajach alpejskich katolicy konserwatywni z demokratami chrześcijańskimi z obozu dra Luegera, walczą we Francyi konserwatywni monarchiści z *Action liberale* p. Piou, walka ta odzywa się

nieraz i w łonie centrum niemieckiego—i nic dziwnego: nigdy prądy stare nie ustępują bez walki, a walka sama jest nawet pożyteczną, byleby strony walczące były względem siebie sprawiedliwe i wyrozumiałe. Odcień konserwatywny pozostanie wśród katolików prawdopodobnie zawsze—i nie jest to nieszczęściem, owszem lekarstwem przeciw wybujałości odcienia radykalnego; postęp właściwy a zgodny z duchem chrześcijaństwa dokonywać się będzie coraz wyraźniej pod sztandarem demokracyi chrześcijańskiej, jako hasła pośredniego a opartego ściśle na duchu ewangelicznym.

I w istocie, jeźli gdzie katolicyzm działa dziś skutecznie, to jedynie tam, gdzie świeccy zorganizowali się wcześnie i organizują nadal na zasadach demokracyi chrześcijańskiej, jak np. w Niemczech, w Belgii, a do pewnego stopnia także w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. I na odwrót: w krajach, gdzie uświadomienie i usamodzielnienie świeckich katolików mało postąpiło, jak we Francyi, we Włoszech i u nas, katolicyzm jest w życiu publicznem niemal bezsilnym, a poprzestaje tylko na nabożeństwach i na działaniu charytatywnem. Jest bowiem wiele dziedzin w życiu publicznem, gdzie księża jako tacy nie mogą się na pierwszy plan wysuwać, jeźli nie ohcą odstręczyć wiernych zmorą klerykalizmu i przynieść uszczerbku godności Apostołów Chrystusowych. Świeccy mogą się imać niejednego środka, który etycznie jest wprawdzie dozwolony (np. żywa a uczciwa agitacya wyborcza), ale księdzu nie uchodzi i naraziłby go na pozory zeświecczenia. Im szerzej też i głębiej zajmą się świeccy sprawą uchrześcijanienia społeczeństwa, tem lepiej wnikają sami w istotę chrystyanizmu, tem trafniej pojmują cele i działalność Kościoła, tem serdeczniej przywiązują się do Chrystusa Pana i Jego dzieła. Rozwój chrześcijaństwa i swobodna działalność Kościoła przestają być wówczas sprawami obchodzącemi jedynie Rzym i kler, sprawami obcemi świeckim katolikom, którzy obecnie u nas zajmują w obec nich stanowisko raczej widzów bezstronnych i obojętnych a nie synów Kościoła, jeźli nawet nie sympatyzują z prześladowcami; owszem katolik świecki prześcignie nieraz w gorliwości niejednego kapłana i słowem i czynem broni wszędzie swej wiary. Iluż takich katolików spotkać można w Niemczech, w Belgii, nawet już w Poznańskiem! Śmiało żąda się tam w restauracyach i kawiarniach pism jedynie katolickich, bez wahania odmawia się modlitwę przed i po jedzeniu, bez restrykcyj wypowiada się zapatrywania chrześcijańskie o sprawach społecznych itp. i to publicznie, nikogo wprawdzie nie obrażając ale też i nie pozwalając obrażać swej wiary. Wolność przekonań nie jest tam czczą literą. U nas słuchają o tem jakby o „żelaznym wilku“ i nie chcą wierzyć, że coś po-

dobnego jest możliwem w XIX. wieku, lecz dają się zahypnotyzować twierdzeniom radykałów wszelkiego pokroju, że cała nowsza cywilizacya jest na wskróś antireligijną, nietolerancyjną w sprawach wyznaniowych itp. A przecież żyjemy, Bogu dzięki, w kraju tradycyjnie katolickim! Oto w oczy bijące a smutne rezultaty bierności i braku usamodzielnienia świeckich!

W parze z usamodzielnieniem iść musi pogłębienie wiary u każdej jednostki, świadoma baczność na własne życie moralne, zrozumienie prawdziwe zasadniczych podstaw Kościoła, czyli wyrabianie się na katolików w każdym calu, na mężów, którzy z zapałem popierają apostolską działalność Kościoła. Od takich katolików nie ma się Kościół zaprawdę czego obawiać, owszem wyrobienie takich katolików jest jednem z jego zadań istotnych, jest w całej pełni budowaniem Królestwa Bożego na ziemi. Dobrzy katolicy świeccy, dlatego właśnie, że są dobrymi katolikami i rozumią, co jest w Kościele Bożego — nie wykroczą przeciw wierze, etyce ani karności kościelnej na jej właściwym terenie, owszem wdzięczni będą za światło i ostoję, jakich im Kościół dostarcza. Tak się dzieje istotnie w Niemczech itd.; wyjątki radykalne są tam nawet rzadsze, niż w krajach nacechowanych biernością. W obec tego obawy przesadne konserwatystów okazują się płonnemi, chociaż nie są bez pożytku. Samo już wskazywanie niebezpieczeństwa będzie u ludzi dobrej woli lekarstwem przeciw niemu; nie powinno też paraliżować rozwoju demokracyi chrześcijańskiej, a natomiast przydaje się ku temu, by pobudzić kler i rodziców chrześcijańskich do głębokiego, wewnętrznego urobienia każdej jednostki w duchu chrześcijańskim. Nauce religii w szkołach i katechizacyom parafialnym, a także pastoryzacyi, otwiera się tu szerokie i mozolne, ale nader wdzięczne pole działania, na którem trzeba się także oglądnąć na seryo za współdziałaniem rodziny i społeczeństwa chrześcijańskiego. Jako cel najbliższy wychowania stawiajmy sobie nie wyrobienie samej cierpliwości i biernego posłuszeństwa, lecz cnotę męstwa rozważnego a niezłomnego—męstwa, które przystoi zaiste potomkom pogromców Krzyżaków, Tatarów i Turków — męstwa, które z gruntu ma przerobić bierną naturę słowiańską. Niech młody człowiek nie usprawiedliwia swej apatyi zapewnieniem, że Kościoła przecież i bramy piekieł nie przemogą, ale niech pamięta, że podobnie jak żydów odrzuca Bóg narody gnuśne a zarozumiałe, a powołuje innych do Swej winnicy, że „Bóg stworzyl nąs bez nas, ale nie zbawi nas bez nas“! Do pracy zatem!

Nauka dziejów Kościoła w szkołach średnich.

W potoczystym referacie zestawił ks. dr. *Gerstmann* warunki, jakimi odznaczać się powinna nauka dziejów Kościoła w szkołach średnich. Przeważnie wskazał warunki tesame, jakie omówił już dawniej *Dwutygodnik Katechetyczny*, przeto odświeżamy je tylko w głównych zarysach, notując przytem uwagi nowsze.

Historya Kościoła ma być reasumpcyą całej nauki religii i stać się magistra vitae christianae. Uczyć jej trzeba sposobem pragmatycznym, tj. w myśl zasady św. Augustyna: ut discendo credant, credendo sperent, sperando ament. Należy jednak przedstawiać obszerniej życie i działalność wybitniejszych osobistości; pożądaną byłaby również chrestomatya, zawierająca wyjątki z dzieł najcelniejszych Ojców Kościoła. Historya nie ma być dziejami polityki kościelnej, lecz ma uwidocznić duchową działalność Kościoła i jego wpływ na rozwój cywilizacyi. O niektórych soborach powszechnych, o reformacyi i rewolucyi francuskiej, możnaby skrócić w podręczniku; dobrze jest natomiast rzeczy te rozszerzyć w wykładzie, byle egzaminować z nich tylko według podręcznika.

Osobliwszy nacisk kłaść należy na koncentracyę z innymi przedmiotami nauki, zwłaszcza z dogmatyką, etyką i historyą powszechną. Gdzie wypadnie prostować pojęcia, trzeba to czynić przezornie i podawać ściśle objektywną prawdę. W ten sposób nauka historyi działa apologetycznie, ale nie wolno jej nakręcać faktów, nie wolno nawet przeoczać zepsucia, jak to np. czyni podręcznik ks. Jougana, ukrywając nepotyzm, jaki panował w Kościele w wieku X. i XVIII. Wystarczy zaakcentować przy tem pierwiastek Boski w Kościele. Nie należy pomijać kwestyj aktualnych, jak sporu o św. Cyryla i Metodego, o św. Stanisława Biskupa, o konieczności państwa kościelnego, o ważności zakonów itp. Najwięcej uwzględniać trzeba historyę Kościoła w Polsce, bo to uczniom najbliższe i interesuje ich najwięcej. Obecnie niema w podręczniku o Świętych Polskich, o działalności zakonów w Polsce, a zakonie dawnych Maryawitów; mało też jest o narodach słowiańskich w ogóle.

Fatalnem jest przeznaczenie nauki dziejów Kościoła na klasę VIII.; w klasie VII. byłoby czasu znacznie więcej, a uczniom nie brak już przygotowania niezbędnego.

Ostatnie wydanie podręcznika ks. dra *Jougana* jest znacznie ulepszone i skrócone, ale przydałby się w niem podział na dzieje zewnętrzne i wewnętrzne, a w tych ostatnich osobno o działalności Kościoła nauczycielskiej, osobno o kapłańskiej, osobno o pasterskiej itp.

Wykładać należy żywem słowem i nie dyktować, lecz trzymać się podręcznika obowiązującego. Wykład nie powinien zawierać bajeczek. Egzaminować najlepiej na każdej lekcyi po wykładzie, dopuszczając ze strony uczniów pytania rzeczowe, oprócz tego zaś odpytywać należy partyami. Ze względu jednak na brak czasu musi się w pierwszem półroczu kl. VIII. egzaminować tylko partyami, a w drugiem półroczu tylko lekcyami. Wymaganie od uczniów wypracowań pisemnych byłoby niewłaściwem.

W dyskussyi nad referatem zwraca ks. *Szydelski* (Lwów) uwagę na postać św. Jacka, na działalność Dominikanów na Czerwonej Rusi, na starania Biskupów o utrzymanie jedności narodowej w XIII. wieku.

X. *Moszyński* (Lwów) zaleca opuścić herezye pierwszych wieków a przerobić szczegółowo historyę Kościoła w Polsce. Wspomina, że postać króla Zygmuuta Starego wygląda w oświetleniu Michała Bobrzyńskiego wcale nieszczególnie. Radzi nie taić, że niektórzy Papieże (jak Aleksander VI.) byli tylko archiwaryuszami dogmatu. Niektórych zresztą kwestyj historya nigdy nie wyświetli, jak np. o Templaryuszach. Krytykuje dzieło ks. Bulińskiego i zachęca do napisania historyi Kościoła w Polsce.

X. *Masny* (Kraków) radzi akcentować więcej kwestyę socyalną i uwydatniać, jak ją w różnych czasach rozwiązuje Kościół jako wychowawca narodów.

X. *Jeż* (Kraków) żali się na pobieżne przerabianie dziejów męczeństwa w Polsce w XIX. wieku i zaleca broszurkę: „*Biskupi nasi uwięzieni lub wygnani od r. 1767*“ (Kraków str. 90). Podobają mu się równiez tomiki dzieła: „*Kartka z dziejów Kościoła w Polsce.*“ Prosi zawodowych historyków duchownych, by zechcieli opracować i we formie broszur dla młodzieży wydać wyjaśnienie kwestyj, jak o Galileuszu, o inkwizycyi hiszpańskiej itp.

X. *Nowicki* (N. Sącz) wykazuje szczegółowo, że postulaty, jakie referat poruszył, ziszczone są już w znacznej mierze w podręczniku X. W. Gadowskiego; zupełne ignorowanie tego podręcznika, lepszego od X. dra Jougana, wydaje mu się rażącem. Radby widzieć w nim jednak więcej pouczenia o martyrologii Kościoła w Polsce w XIX. wieku.

X. *Dziurzyński* (Lwów) radzi odpytywać lekcyami, zwłaszcza szczegóły. Domaga się po przerobieniu okresu podania krótkiej jego charakterystyki, jak to czyni podręcznik X. W. G. Chciałby od r. 966 dzieje Kościoła w Polsce uczynić centrum całej historyi Kościo-

ła, nie zaś dzieje Niemiec. Nawołuje XX. Katechetów prowincyonalnych do opracowania monografij dziejowych.

X. *Ratuszny* (Lwów) zaleca katechecie korzystać z biblioteki nauczycielskiej, gdzie bywa np. dzieło: „*Antiquitates romanae*" i podobizny prześladowców Kościoła. Chwali odczytywanie wyjątków z dzieł Ojców Kościoła i wymienia niektóre książki przydatne katechecie. Nie powinno się twierdzić, że Kościół ze wszystkich burz wychodził z tryumfem, by nie uśpić sumienia, owszem zaznaczać trzeba, że urzeczywistnienie idei Królestwa Bożego na świecie zawisło także od naszego współdziałania.

X. *Jeż* wskazuje na brak czasu i przestrzega przed odczytywaniem dzieł Ojców Kościoła na szerszą skalę, choć myśl samą uważa za dobrą.

Referent skupia rezultaty dyskussyi i zachęca do zgłaszania tytułów lepszych dzieł historycznych i ich ocen pod adresem Związku Katechetów we Lwowie [1]), bo to wyjdzie na pożytek ogółu.

Z mojej strony powinienbym podziękować, że referent obszedł się z moim podręcznikiem w sposób cywilizowany i ubił go jedynie... absolutnem przemilczeniem — jak również, że głosił potrzebę tych właśnie ulepszeń, jakie podręcznik mój przeprowadza. Nie godziłbym się tylko z systemem, że tak powiem „szufladkowym", jaki zalecano, tj. z dzieleniem historyi Kościoła na zewnętrzną i wewnętrzną, a tej ostatniej znów na podpodziały, bo jest to koniecznem jedynie w dziełach obszernych, a w krótkim podręczniku zabierałoby miejsce niepotrzebnie i rozrywałoby tok wypadków. W niektórych okresach np. niema co mówić o jakimś rodzaju działalności Kościoła, a jednak nagłówek domagałby się wdawania nawet w drobiazgi, gdzieindziej znów dzieje zewnętrzne (np. prześladowania imperatorów) łączą się ściśle z działalnością Kościoła misyonarską, albo też powstawanie herezyj (w II. w.) daje okazyę do założenia katechumenatu, do zakładania szkół katechetycznych itp., a jednak herezye należałyby do działu innego, katechumenat zaś do innego! W podręczniku moim obrałem drogę pośrednią tj. łączę wypadki i instytucye tam, gdzie je siła rzeczy połączyła, z reguły jednak dzieje wewnętrzne omawiam po zewnętrznych i to kolejno o działalności nauczycielskiej, kapłańskiej i pasterskiej. Uznaję natomiast potrzebę większej ilości życiorysów i szerszego uwzględnienia historyi polskiej.

W dezyderatach kursu widzę rażącą niekonsekwencyę. Z jednej strony żalą się mówcy na brak czasu, z drugiej zaś żądają odczyty-

---

[1]) Czy nie lepiej do Red. Dwut. Katechetycznego? D. R.

*

wania chrestomatyi z dzieł Ojców Kościoła i szerokiego omawiania stosunków kościelnych w XIX. wieku, zwłaszcza w Polsce. Jakżeż te wymagania pogodzić ze sobą? Czyż zaradzi się wszystkiemu przez proste przesunięcie nauki historyi kościelnej do VII. klasy gimnazyalnej? Sądzę, że byłoby to jedynie złagodzeniem ale nie usunięciem niedostatków: że możnaby wówczas kończyć nie na r. 1789, jak to bywa obecnie w gimnazyach, lecz doprowadzić dzieje Kościoła do czasów najnowszych; nie byłoby jednak czasu na chrestomatyę i na opowiadania z martyrologii polskiej tak swobodne, by cel osiągły. A jednak jedno i drugie jest koniecznem, nieodzownem! Cóż tedy uczynić? Oto prosząc o zmianę planu, nie poprzestajmy na łataninach, ale wołajmy o ulepszenie stanowcze, zatem o przeznaczenie na historyę Kościoła dwóch lat nauki, przyczem w pierwszym roku omówi się czasy do r. 1517, w drugim zaś roku czasy nowsze. Da się to zrobić przy obecnej nawet liczbie godzin, jeżli tylko porzuci się bezcelową dziś dwustopniowość w planie, a zaprowadzi się np. plan, jakiego oddawna broni *Dwutygodnik Kat.*: W I. i II. klasie Biblia Starego i Nowego Zakonu, w III., IV. i V. klasie Katechizm większy pogłębiony, wraz z liturgiką, w VI. i VII. klasie historya Kościoła, w VIII. klasie powtórzenie katechizmu na tle apologetycznem. Byłby to plan mniej szumny, ale dla życia praktycznego nierównie dogodniejszy i zasadom psychologii dydaktycznej więcej odpowiadający. Szkoda, że nie poruszono tej myśli na kursie. X. W. G.

Konserwatorowie w kościołach.

Nie po rąz pierwszy dają się słyszeć utyskiwania naszych c. k. konserwatorów na brak pietyzmu i znajomości sztuki u naszych XX. Proboszczów, którzy dobudowami szpecą kościółki drewniane lub nawet rozbierają je i stawiają wspaniałe ale więcej banalne świątynie murowane, gotyckie lub romańskie. Trafną odpowiedź na te zarzuty ubliżające dał ks. dr. *Kramarczyk* w „*Czasie*“ (29/3), wykazując, że nie kaprys lecz jedynie konieczność nieubłagana zniewala kler parafialny do takich kroków, bo ludności przybyło w niejednej parafii dziesięćkroć i więcej i ludność ta z powodu ciasnoty kościółka starodawnego nie chodzi na kazania i nabożeństwa i dziczeje pod względem religijno-moralnym. Czyż proboszcz może na to patrzeć obojętnem okiem? Może być, że jakiś entuzyasta w dziedzinie estetyki zawoła: „Co tam o dusze; szanujmy w pierwszym rzędzie każdy zabytek sztuki swojskiej“ — katolik jednąk wierzący, a tembardziej duszpasterz,

pamiętąć musi o nawoływaniu Kościoła: „*Da mihi animas, cetera tolle*“ i za wzorem Chrystusa Pana gotów zdobyć się na wszelkie ofiary, nawet na ofiarę życia, dla zbawienia dusz. Trzeba to zrozumieć i uwzględnić, a wówczas nie będzie się potępiało gołosłownie kleru parafialnego, który zaiste nie dla przyjemności swojej naraża się na zatargi konkurencyjne lub z mozołem gromądzi składki i z trudem największym, rzec można ofiarą własnej krwi i zdrowia, buduje kościoły więcej pojemne.

Czemuż jednak nie wybudować wówczas nowego kościoła, a stary zostawić nietknięty? Byłoby to istotnie najwygodniej, ale czem pokryć koszta? Nowy kościół rzadko zmieści się tuż obok dawnego, niełatwo też znaleść nań miejsce stósowne, a gdyby się je znalazło, niełatwo je zakupić, a gdyby się zakupiło, niełatwo przenieść także gdzieś w pobliże plebanię i wszystkie budynki gospodarcze plebańskie, a gdyby się i to uczyniło, niełatwo potem ubogiej parafii konserwować w dobrym stanie aż dwa kościoły. Owych „niełatwo“ jest tak wiele, iż w praktyce w największej ilości wypadków składają się na jedno fatalne: „*niemożliwie*“!

Z naszej strony jesteśmy całą duszą za skromnymi a tak wdzięcznymi i swojskimi, tak usposabiająąaymi do modlitwy kościółkami drewnianymi — w nowem wydaniu Katechizmu będzie nawet dodana rycina kościółka wiejskiego — i radzibyśmy je utrzymać bez przeróbek dla pokoleń następnych, wiemy też, że wielu Proboszczów tosamo podziela pragnienie—ale jakżeż zaradzić potrzebom życia? Czyż można dla estetyki pozwolić na marnowanie się tylu dusz, demoralizowanych nadto emigracyą za zarobkiem, lekturą pism i broszur radykalnych itp.? Czyż można milczeć nawet na bezużyteczne marnowanie się obrazów, chorągwi, feretronów i aparatów kościelnych—czasem cennych wytworów dawnych cechów polskich—w kościółku przepełnionym parą i wyziewami? Nie chcą tego widzieć pp. konserwatorowie, bo nie bywają na sumie w takim kościółku i gniewają się na proboszczów, że owe dzieła sztuki posyłają do muzeów dyecezalnych, jakby do grobowców; czyż nie lepiej uratować je w muzeum jak pozwolić, by zmarniały bez pożytku? W muzeum spełnią ważne zadanie, bo są lekcyą poglądową dla kleryków; zazwyczaj też kościół nie zrzeka się prawa własności i może te rzeczy odebrać napowrót, gdy lepsze dla nich obmyśli pomieszczenie.

Dodajemy z praktyki, że mimo gorącego nieraz pietyzmu dla sztuki niejeden proboszcz prosi Boga gorąco, by nie miał n siebie przedmiotów godnych opieki konserwatorskiej, bo opieka ta... włosy mu przedwcześnie posiwi. Najmniejsza reparacya musi być przepro-

wadzona stylowo, więc kosztownie, choć niema na to funduszów—zaczem kościółek zostaje bez reparacyi i marnieje doszczętnie! Lepiej niech zmarnieje, powie konserwator, aniżeliby miał być zeszpecony! Ileż to już przepięknych zabytków zniszczało w ten sposób! (Świeżo w Dębnie przy Nowymtargu). I jakiż pożytek wówczas z instytucyi konserwatorów?

A jednak instytucya ta jest potrzebna; należałoby tylko zaopatrzyć ją w fundusze i skierować na tory praktyczne, nie czysto negatywne. Nie żądajmy od gmin i proboszczów tego, co ich zasoby przechodzi, bo wiemy przecież, że nawet podarowany pałac zrujnuje chudopachołka, gdyby go zechciał konserwować. Sposób wyjścia widzimy tylko jeden. Skoro w interesie cywilizacyi, w interesie Ojczyzny naszej, leży zachowanie dawnych kościółków, to niechżeż kraj przeznaczy fundusz odpowiedni na ich konserwowanie stylowe, względnie nawet na zakupywanie na własność tam, gdzie potrzeby parafialne zniewalają budować kościół obszerniejszy. Zakupiwszy kościółek starożytny, przeniesie go „kraj“ w miejsce stósowne, gdzie będzie i dekoracyą dla okolicy i odda przysługę jakimś kątom zapadłym, od fary zbyt oddalonym. Cena wykupna nie pójdzie na marne, bo użyje się jej na wzniesienie nowego kościoła, ale niechby znowu pp. konserwatorowie udzielali proboszczom chętnie wskazówek fachowych, o które oni nieraz doprosić się nie mogą! Sposób wyjścia z trudności jest więc tak prosty i naturalny, że dziwimy się doprawdy, że nie pomyślano dotąd o jego zrealizowaniu. Co rujnuje chudopachołka-gminę, to nie zrujnuje magnata-kraju; konserwacya zabytków sztuki leży też więcej w interesie całego kraju niż w interesie jednej gminy. Państwo powinno również przyjść tu z pomocą—i przychodzi zazwyczaj—a wówczas zamiast wyrzekań i obwiniań się wzajemnych, często przykrych a niezasłużonych, stworzymy czyn, za który i obecne i przyszłe pokolenia będą nam wdzięczne. Wartałoby o tem pomówić z posłami inteligentniejszymi.

Kościół w Islandyi.

Dzięki uprzejmości wytrawnego podróżnika polskiego, możemy się z Czytelnikami podzielić Jego uwagami historycznemi i bezpośredniemi wrażeniami o stanie Kościoła na najdalej ku północy wysuniętej wyspie kulturalnej.

„Więcej jak 10 wieków wstecz rozpoczęła się kolonizacya Islandyi. Pierwszymi, o których wiemy ze źródeł historycznych, osadnikami Islandyi byli irlandcy wychodźcy, którzy uciekając ze swej ojczyzny czyto wskutek niepokojów i rozruchów politycznych, czyto z obawy przed karą za popełnione zbrodnie, chronili się na południowe brzegi i wyspy islandzkie. Za nimi poszli chrześcijańscy zakonnicy, którzy nawet na Islandyi, a raczej na wyspach islandzkich, zakładali klasztory. I tak na grupie stu wysp skalistych i dziś jeszcze mało zamieszkałych, przy południowo zachodniem wybrzeżu położonych, zamieszkali Irlandczycy z początkiem 9go wieku. Od nich nazwano te wyspy zachodniemi „Vestemanna-Eyjar“ (Westmänner-Inseln), gdyż Norwegowie nazywali Irlandczyków, jako na zachód od Norwegii zamieszkałych — ludźmi zachodnimi (Vestmanna). Ale to osadnictwo nie było stałem. Irlandczycy wracali po ustaniu powodów, które ich z ojczyzny wygoniły—napowrót do ojczyzny. Dopiero domowe walki norweskie miały dać początek stałemu zaludnieniu nie tylko wysp ale i lądu islandzkiego. Jeden z królów a raczej królików *norweskich*— gdyż i w Norwegii co okolica, co klan, to osobny panował król — powziął śmiałą myśl złączenia wszystkich ziem Wikingów w jednę całość, w jedno królestwo. Tym śmiałkiem, co chciał zdeptać słabszych książąt i ideę jednego królestwa narzucić norweskiemu rycerstwu i szlachcie — był król Harald zwany Haarfayer, pięknowłosy. Norweska legenda mówi, że król ten poprzysiągł nie tknąć nożycami brody i włosów na głowie tak długo, dopóki nie zjednoczy choćby w bratobójczej wojnie rozbitych szczepów w jednę całość. Dziesięcioletnia wojna domowa zapewniła byt państwowej idei, ale Harald gubił mieczem opornych władyków, lub wypędzał ich z ojczyzny z ich rodziną, służbą i mieniem. Wielu dobrowolnie opuszczało ojczyznę, nie chcąc się poddać nowemu porządkowi, nie chcąc ugiąć czoła przed panem, z grona równych nad nimi wyrosłym.

Poniewolni i dobrowolni wygnańcy, gnani duchem niezależnej swobody i swawoli, szli na zachód, zajmowali wyspy bliższe, Orkady, szetlandzkie, zaglądali do Irlandyi, a wreszcie większą masą podążyli na Islandyę.

Uciekając przed ukróceniem swobód i niezależności— goniąc za wolnością dla siebie—nie uszanowali jej u drugich. Wytępili irlandzkich osadników na wyspach islandzkich i zajęli ich sadyby. Rok 874 po Chr. uważają za ten, w którym z powodu najwyższego napięcia prądu osadniczego Islandya została stale skolonizowaną.

Norwescy uciekinierowie przenieśli na swych wikindzkich łodziach nie tylko rodziny, służbę i niewolników fińskich (kwenów) i

celtyckich, całe mienie i bożków, ale także swoje narodowe zwyczaje i obyczaje, zajęcia i upodobania — słowem: ducha skandynawskiego. Jak poprzód w Norwegii nie było jednolitego rządu i jednego nad wszystkiemi osadami (zczepami) króla, jak każdy zaścianek żył tam wolnościowym duchem mając zwierzchnika tylko w ojcu rodziny, tak i na Islandyi owi zbiegowie norwescy żyli w odrębnych zaściankach, niepodlegle i od siebie niezawiśle. Zwierzchnicy tych zaścianków — niezawisła norweska szlachta— polowali, łowili ryby, łączyli się dla wspólnych wypraw korsarskich, a przedewszystkiem wzajemnie za łby się brali. Od Norwegii w niczem nie byli zależni, żyli pod arystokratycznymi rządami rodzin szlacheckich; z Ojczyzną związani byli tylko pamięcią pochodzenia, językiem, religią, a przedewszystkiem tradycyą niezawisłej przeszłości. Przedzierały się na Islandyę nowinki nowej religii. Przychodzili z Islandyi, Niemiec i Norwegii kapłani, co głosili nową wiarę, ale nawrócenia nie miały cechy powszechności, raczej dorywczy charakter, a liczba osób powracających z chrystyanizmu do poganizmu była stale wysoką.

Tymczasem macierz Islandyi około 995 r. przyjęła chrystyanizm. Olaf Tryggvaston, obrany królem w Trondhjemie — objeżdżał cały kraj, aby od zaściankowych możnowładców (król i królewięta!) odbierać hołd należny jedynowładcy, a zarazem wprowadzać nową wiarę, która dla swego jedynowładnego charakteru wielce odpowiadała nowemu rzeczy porządkowi. Młody król wysłał też na Islandyę swego przyjaciela Stefnira Thorgilssona jako zwiastuna i missyonarza nowej religii. Dobrego dobrał sobie apostoła! Stefnir z pocztem swoich towarzyszów jak prawdziwy Wiking przebiegał przez kraj, tępiąc ogniem i mieczem pogaństwo, aż go banicyą obłożono.

Dopiero następni apostołowie niemieccy i norwescy rozszerzyli nową wiarę tak, że około roku 1000go już prawie połowa islandzkiej ludności wyznawała katolicyzm. I wtedy zaszła dziwna i w innych krajach niepraktykowana rzecz. Aby uniknąć walk wewnętrznych między wyznawcami starej a nowej religii, uchwalił Sejm islandzki „Althing“ (Alltag), że nowa religia ma być obowiązkowo przez wszystkich przyjętą z pewnemi koncessyami dla ludu starego porządku i wiary. I tak uchwalono, że wszyscy mają się ochrzcić i wierzyć w jednego Boga, ale że mogą nowonarodzone dzieci porzucać, jeść mięso końskie we wszystkie dni i składać ofiary dawne (pogańskie), ale bez świadków i nie publicznie. Oczywiście, i te zastrzeżenia poczynione ze względów oportunistycznych — po niewielu latach upadły, a tak religia katolicka wprowadzoną została uchwałą sejmu (althingu) a więc na zasadzie uchwały i ustawy jako religia państwowa.

Ten patryarchalny rząd niezawisłej Islandyi trwał tylko do roku 1262, w którym Islandya połączyła się z woli Althingu z Norwegią. (C. d. n.). *Dr. Jakubowski.*

RECENZYE.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer: *Wybór poezyi* (nowy). Warszawa, Gebethner i Wolf, 1907, str. 384.

Działalność poetycka i społeczna K. T. tylokrotnie była omawiana wyczerpująco na szpaltach „Dwutygodnika", że to chyba zwalnia nas od obowiązku zdawania dokładniejszej sprawy z „Wyboru poezyi" świeżo wydanego tem więcej, że mieści się w nim niewiele rzeczy nowych. Pierwszy „wybór" ukazał się przed 10 laty; obecny obejmuje cztery pierwsze serye z wyjątkiem cyklu „Erotyki", co mu żadnego uszczerbku nie czyni. Poza tem weszło doń kilka urywków z „Hasel", „Marsz zbójecki" ze „Skalnego Podhala", fragment poematu dramatycznego „Zawisza Czarny", uznanego swego czasu przez krytykę za niedość dojrzały, oraz kilka drobiazgów poetycznych z przygotowującej się do druku VI seryi poezyi. *w. k. m.*

Szymon Askenazy: *Książe Józef Poniatowski* (1763—1812). Wydanie skrócone przez W. St. Warszawa—Gebethner i Wolf str. 51.

Piękne i doniosłe studyum, w którem utalentowany historyk Askenazy wskrzesił plastycznie niedocenianą postać ks. Józefa na tle wielkiego siedmiolecia Księstwa Warszawskiego, doczekało się popularnego skrócenia, mającego przez niską cenę uprzystępnić szerszym warstwom poznanie pięknej karty z naszych dziejów. Skrócenia dokonano dobrze, z całym pietyzmem dla przepięknego stylu autora, to też książka może oddać dobre usługi, zapoznając szersze koła czytelników z prawdziwie rycerską narodową postacią księcia Józefa. *w. k. m.*

Krogulec i Ner.-Buch: Roku pierwszego Konstytucyi. Satyry. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1907. str. 111.

Fala wypadków politycznych w Królestwie Polskiem wyrzuciła na bruk krakowski wiele osób z Kongresówki; między nimi znaleźli się przymusowo dwaj sympatyczni satyrycy warszawscy: W. Buchner i A. Orłowski, redaktorzy poczytnej „Muchy", pełnej zdrowego, a na podłożu narodowym ugruntowanego humoru. Korzystając z wywczasów krakowskich ułożyli zbiór satyr, czasem wprost doskonałych, pobudzających do szczerego śmiechu, a związanych z aktualnością chwili. Książkę, zasługującą na przeczytanie, zdobi wymowna okładka: wschodzące słońce wolności konstytucyjnej, w którego promieniach pławią się.... knut i dwie czapki żandarmskie. Treść da się ująć w 3 grupy: pierwsza wyśmiewa kłopoty społeczne i finansowe Rosyi (np. „Starania o pożyczkę", Wujaszek i siostrzeniec", „Hr. Witte w Brukseli"), druga wyszydza stosunki panujące między biurokracyą w Królestwie, trzecia chłoszcze bez litości stronnictwa socyalistyczne. Znakomitym

jest pod tym względem „Wiec w zaścianku“ naśladowany z „P. Tadeusza“, gdzie socyaliści nie chcą dopuścić do głosu stronnictwa N. D. Krzyczą: „Polska!... niema tu Polski... co nam Polska wasza!... Precz burżuje, Soplice, dziś rządzim my jedni!“ Próżno P. D. pragną łagodzić, bo rośnie wrzawa i krzyki: „niema Polski!... nie chcemy!... precz z Polską!“ Tymczasem major Płut zwabiony tym krzykiem przybył ze swym batalionem. „A widząc, co się święci w wiecującem gronie, uśmiechnął się radośnie i zaciera dłonie....“ Już jedna ta satyra świadczy, jak autorowie zapatrują się na dzisiejsze rozpolitykowanie niedowarzonej Warszawy.... *w. k. m.*

Teka grona konserwatorów Galicyi zachodniej. Tom. II. Z 258 illustracyami w cynkotypii, 3 w światłodruku i 3 tablicami. Kraków 1906.

W roku jubileuszowym uniwersytetu jagiellońskiego wyszedł tom pierwszy niniejszego, pożytecznego wydawnictwa. Długoletnia przerwa została wywołaną brakiem środków materyalnych. Publikacya tego rodzaju istotnie była potrzebną, gdyż inwentaryzując zabytki uczy zarazem, jakiej trzeba przezorności, aby fragmentów nieraz cennych, nie uszkodzić przez bagatelizowanie, lub przez niestósowne odnawianie. Z tego też względu książka niniejsza, acz droga (20 koron), może oddać znaczne usługi duszpasterzom przebywającym po wsiach, gdyż od nich wyłącznie zależy zazwyczaj konserwacya przedmiotów sztuki, głównie kościelnych, nieraz napozór małoznacznych a w istocie mających dla historyi kultury ogromnie doniosłą wartość. Główną część tomu drugiego zajmuje opis powiatu krakowskiego, bardzo szczegółowy, uskuteczniony z wielkiem znawstwem i umiłowaniem przedmiotu przez dra Stanisława Tomkowicza. W dalszym ciągu daje on inwentarz cennego Muzeum dyecezalnego w Tarnowie, będącego dowodem, ile dobrego na tem polu może zdziałać energia i zapał jednostki dobrej woli, jaką okazał się ks. kanonik dr. Bąba, który dzisiaj z chlubą może spoglądać na swe dzieło. Uzupełniają treść prace architektoniczne o wieży Maryackiej dra Jana Zubrzyckiego, opis interesujących kafli średniowiecznych z Oświęcima, który dał Adam Chmiel i obraz działalności konserwatorów zabytków Galicyi zachodniej. Komitet Teki składali pp. Tomkowicz, Krzyżanowski i Lepszy. *w. k. m.*

Ks. Wagner. Przygotowanie do 1. Komunii św. Lwów 1907. Str. 350 w 8-ce U. Gubrynowicza i Schmidta.

Autor opracował rzecz głównie dla matek chrześcijańskich, które nie mogą posyłać dzieci na wspólną naukę do szkoły lub do kościoła i same przygotowują je do tego uroczystego aktu. Sposobem przedstawienia przystępnym i serdecznym, ożywionym mnóstwem drobnych przykładów i porównań prostych wśród lekcyi, oraz przykładem dłuższym na końcu każdej lekcyi, osiągnął Autor cel swój — zdaniem naszem — najzupełniej, lubo musiał ramy książki znacznie rozszerzyć. Okaże się ona pożyteczną i dla tych rodziców, którzy posyłają dziecko do szkoły, ale pragną ze swej strony dopomóc mu przy przygotowaniu się do I. Komunii św. Najwięcej skorzysta niezawodnie sam

katecheta: młody nauczy się sposobu przemawiania do dzieci, starszy zaś znajdzie zasób nowych uzmysłowień, który lekcye jego ożywi. Wprawdzie wolelibyśmy, by Autor użył metody naprowadzającej zamiast egzegetycznej, ale katecheta nie będzie przecież czytał książki w szkole i może łatwo na jej tle opracować katechezę naprowadzającą. Na zakończenie dodaje Autor cztery praktyczne egzorty w dzień Komunii św. Tuszymy sobie, że książką ta zastąpi najzupełniej Polakom Schmitta: *Erstkommunikantenunterricht.*

Obrazki z „Przyjaciela Ludu“.

Przyjaciel Ludu jako „urzędowy“ organ naszych ludowców jest wiernem odbiciem prądów, jakie w tej partyi nurtują i taktyki, jakiej się ona w danej chwili trzyma. Rozpatrzymy się w jednem i drugiem na podstawie 14. numerów, czyli I. kwartału rocznika 1907.

Główną siłą, ale też i główną winą ludowców jest ich *kastowość.* Nie pojmują oni różnicy, jaka leży między miłością bratnią i dobrze zrozumianą solidarnością stanową — a przesadą w solidarności tj. kastowością i nienawiścią klasową i stąd (być może: w dobrej wierze) rozszarpują Ojczyznę zamiast ją dźwigać. Wprawdzie w n. XIV. (dod. str. 3) utrzymuje jakiś Jan Sobek, że „tu się nie zwalcza stanów, ale złe jednostki działające na zgubę stanu chłopskiego,“ ale niema numeru, któryby nie dowodził czegoś wprost przeciwnego. *Dwutygodnik* nie należy zaiste do admiratorów szlachty i ubolewa nad jej błędami, ale sprawiedliwość każe jej także przyznać wiele zasług, wiele patryotyzmu stwierdzonego ofiarami życia i mienia, a miłość ojczyzny dyktuje, że nie w odrzuceniu tak wybitnego stanu lecz w wyleczeniu go i zbrataniu z innymi leży dobro narodu. Wszak niemasz i dziś ważniejszej akcyi dla dobra kraju, w którejby wielu ze szlachty nie brało żywego udziału! Niestety *Przyjaciel Ludu* nie znajduje dla tego stanu ani razu słów uznania, owszem zohydza jego działalność, podsuwa mu złe zamiary i podjudza stale do walki z nim nieubłaganej. Przy szlachcie dostają się cięgi i księżom. Wbrew faktom oczywistym, wbrew uznanym przez świat cały hasłom demokracyi chrześcijańskiej, jakim u nas hołduje *centrum* ludowe, hasłom zrównania i zbratania wszystkich warstw w służbie Boga i Ojczyzny, twierdzi stale *P. L.*, że księża popierając centrum wysługują się stańczykom, chcą szkodzić ludowi itp. „Klika księżo pańska“, albo „księżo-żydowsko-pańska“, to epitety, które każdy ludowiec umie już chyba na pamięć. „Księża chcą być niewolnikami panów“ czytamy w nagłówku artykułu osobnego (n. X. str. 11.). Księża-centrowcy to według *P. L.* „oddziały wywiadowcze armii stańczykowskiej“ (IV, 6). „Panowie magnaci, nie mogąc sobie rady dać z chłopami, więc zjednali sobie księży na pomocników, ażeby nadal mogli trzymać rządy w swych pazurach“ (IV. 7). Centrowcy to „spółka złożona z największych, najsprytniejszych, najordynarniejszych krętaczy“ przynajętych przez stańczyków do roboty wyborczej (VII. 8) itp. Wprawdzie

tu i ówdzie chwali się księdza nietyle za to, że robi coś dobrego dla wieśniaków, ale dlatego, że ludowcom wad żadnych nie wytyka (III. 4; IV. 6; V. 5; VIII. 8; XIV. 10) — nie pomnąc, że pretensya taka nie różni się niczem od pretensyi kolatora jakiegoś niemądrego, który nie ma za złe proboszczowi, że wytyka wady parafianom, byle tylko jego oszczędził, chociażby nawet największe dawał zgorszenie. Czyż to nie jeden i tensam duch kastowości? Czyż niejeden proboszcz nie oddałby połowy swego życia za to, by nie miał w swej parafii ludowców zbłąkanych i nie musiał ich upominać? Nie dziwimy się nawet temu, że jakiś kapłan staruszek lub słabej woli milczy na wybryki ludowców, bo dziś więcej trzeba odwagi do wytknięcia czegoś ludowcowi aniżeli konserwatyście-kolatorowi, ale kapłan ten sprzeniewierza się swemu obowiązkowi duszpasterskiemu. Szczególnie chwali P. L. (XIV. 10) ks. wikarego *Miętusa* w Lubzinie za to, że nie tylko nie zabrania czytać P. L. „ale nawet w jednę niedzielę mówił: Czytajcie wszyscy Przyj. Ludu; mnie włos z głowy nie spadnie“ — a innym razem twierdzić miał na kazaniu, że „ludowcy są lepsi, jak nieludowcy, bo oni lepiej się starają o chwałę Bożą, bo w Otfinowie ludowcy uchwalili więcej pieniędzy na budowę kościoła aniżeli nieludowcy, ...ludowcy więcej mają wiary dla kościoła, jak ci, co nie są ludowcami“. Jesteśmy przekonani, że między ludowcami jest olbrzymia większość ludzi wierzących a tylko zbałamuconych, ale czy ks. M. mówił tak istotnie? Czy twierdzenie P. L. nie jest jednym ze środeczków do bałamucenia... ludowców wierzących i ciągłemi napaściami P. L. na stan duchowny w sumieniu zaniepokojonych? Spodziewamy się wyjaśnienia w tej sprawie, a na razie stwierdzamy, że tylko jednostki nieliczne pośród księży spotkały się w P. L. z oceną przychylną, natomiast stan cały jako taki jest przedmiotem napaści ustawicznych, Nie wątpimy, że P. L. uwielbiałby księży, gdyby zechcieli popierać jego politykę kastową, podobnie jak uwielbiałby księży *Czas*, gdyby chcieli wysługiwać się interesom kastowym szlacheckim; właśnie jednak okoliczność, że obydwa te obozy wyrażają się o centrowcach i o ogóle księży niechętnie lub nawet (jak P. L.) z nienawiścią, świadczy, że księża nie wysługują się żadnej partyi, lecz działają, jak im każe sumienie, tj. krzewią ideę zdrowej demokracyi chrześcijańskiej.

Kastowość ludowców widać także w ocenianiu kwestyi podatków. „Lud nie może pozwolić, aby podatkami przezeń składanymi szafował kto inny—lud chce sam rozporządzać swoją pracą“ (I. 6), a przecież nie tylko chłopi płacą podatki, więc nie tylko oni sami mają prawo nimi się rozporządzać! Kastowość ludu popiera nauczycielka jakaś (III. 3) przykładem „Związku nauczycieli“, przeoczając, że Związek naucz. nie może przecież marzyć o ujęciu rządów krajem w swe ręce, a kasta chłopska tego właśnie pragnie i wcale z tem się nie taji. Ilustruje to wybornie wierszyk p. t. *Chrystus zmartwychwstaje*“ (XIV. 2), z którego przytaczamy 3 zwrotki:

Znikła Polska staroświecka
A powstaje Polska nowa —
Polska chłopską i ludowa —
Nie mieszczańska—nie szlachecka!..

Struchlały straże grobowe,
Co Chrystusa pilnowały,
Co nad grobem Pańskim stały:
Czarne sotnie Piłatowe!

Tak truchleją wrogi chłopskie:
Wszechpolaki—klerykały —
Co nad grobem ludu stały,
Czarne sotnie stańczykowskie!

Konkurencyę robią już ludowcom socyaliści, którzy żądają Polski nie chłopskiej lecz robotniczej. Niebawem gotów wystąpić może w imię kastowości z pretensyą do opanowania Polski stan rzemieślników, przemysłowców, inteligencyi miejskiej itp. i—dawna Targowica powtarzać się będzie w nieskończoność. Czyż Polak nie zmądrzał nawet po szkodzie? Czyż jeden stan—jakikolwiek by on był — może wytworzyć zdrowy organizm państwowy? Wołamy o Polskę niepodległą, a jej spętany lecz żywy jeszcze organizm szarpiemy na kawałki *w walkach partyjnych* i widowisko ucieszne wyprawiamy czynownictwu moskiewskiemu, hąkacie pruskiej i centralistom wiedeńskim! Kiedyż wzniesiemy się ponad egoizm klasowy?

Zżyma się bardzo P. L. na *„Związek społeczny"* katolicki, posądzając go gwałtem o politykę (I. 6), o „robienie wyborów" itp. Uderza ztąd na proboszczów dyec. przem. w R., w P. i w S. (I. 7), w Gorlicach, w Dobromilu (II. 8), w Łańcuckiem (II. 8), w Samoklęskach (IV. 7), w Korczynie (V. 5), w Libuszy (VI. 7), na X. Bielę w Krośnie (III. 6), choć Związek społ. ma na celu tylko dobro społeczne. Twierdzi nawet P. L. (I. 6), że przez Związek „i najobojętniejsi księża będą zmuszeni do agitowania", a w innem miejscu z okazyi, że hr. Potocki (namiestnik) należy do Związku i że opłata roczna członka wynosi 24 hal.—pisze (I. 11): „A więc naczelnikiem katolików w Galicyi jest hr. Potocki, a katolikiem ten tylko, kto zapłaci podatek, misjonarzami zaś tej nowej wiary jest kilku lizuniów i pamularzy. *Za 24 hal. jest się zbawionym*". (Sic!). Czyż z tak monstrualnem przekręcaniem rzeczy możliwa jest dyskussya rozważna? Nie wspomni oczywiście P. L. o tem, że np. w dyec. tarnowskiej mimo gotowych statutów wstrzymano się umyślnie z zakładaniem Związku aż do ukończenia wyborów, by nie dać nawet pozoru politykowania.

Uderza nadto P. L. na X. wikarego w Pruchniku (I. 8), na misye w Zawadzie (I. 7), na X. Jaronia (Gorzyce, I. 11), na X. Kasprzyka (Jeleśnia, II. 9), na prob. w Harklowej (II. 7; IV. 7; VI. 10), na XX. Błażewskiego i Kończyka (Rzepiennik, II. 7), bo w 3 latach założyli już „Kółko rolnicze, kasę Rajfeisena, Związek społ.. a chcą budować dom na sklep i szpital". Co za zbrodnie wobec ludu! Otrzymali też cięgi: X. Twardowski (Siercza, III, 4), prob. w Przybyszówce (III. 4), X. Kmiecik (Tarnawa, III. 5), X. Łukasik (Górka Kość. III. 5); X. Dutka (Szczurowa, III. 5; VI. 6), X. Lewicki (par. Łącka, IV. 6), X. Wirmański (Barcice, IV. 12), X. Trzopiński (Kochawina, IV. 13), X. Kołodziej (Zawada, VI. 5; VII. 3), o rady sieroce, par. Zgłobień, X. Suwada (Pustynia, VI. 7), X. Miller (Lubzina, VI, 7), X. Batko (Wola Batorska, VI. 7). X. Kutek (Żywiec, VII. 3), XX. Smółka i Zemanek (Lipowa, VII. 3), XX. z Cięciny, Gilowic, Koszarawy i Lachowic (VII. 3), X. Sieniewicz (Góra Ropczycka, VII. 8), X. Pastor (Biecz, VII. 12; XI. 4), X. Masny

(Cieszanów, VIII. 7), X. Wilczkiewicz (Olesno, VIII. 7), X. Chmielowski (Dobromil, VIII. 8), X. Czencz T, J., X. prob. w Ostrowach Tuszowskich (IX. 6), X. prob. w Połomyi (IX. 13), X. prob. w Rosembarku (IX. 13), X. Przeor (Sąsiadowice, X. 4), duchowieństwo w Myślenickiem (X. 5; XI. 7), w Limanowskiem (X. 7), w Lgocie (XIII. 9), X Bajda (Łączki kuch. X. 5), X. Knendich (Tyczyn, X. 6), X. Plebanczyk Z. Dom. (Podkamień, X. 11), X. Kmietowicz (Radłów, X. 15), X. Prokopek (Biesiadki; X. 15), X. Kądzioła (Kraków, XI. 9; XIII. 6), X. Kahl (XI. 9), X. Kralisz (St. Sącz, XI. 13), X. Łaciak (Bukowina, XI. 14), X. Słowik (Czarna, XIII. 5), X. Mróz (Brzyska, XIII, 5); XIV. 7), X. Kaliciński Kazim. (Szczurowa, XIV. dod. 4), X. prob. w Tłuczani (XIV. 14), księża w Mirocinie (XIV. 7). Kto zważy, że *Prz. L.*, począwszy od n. V. poświęcać musiał wiele miejsca (cały niemal n. XII.) rozbiorowi nowej ustawy wyborczej i instrukcyom wyborczym, że jednak znalazł miejsce na omówienie aż tylu księży, stwierdzi, że o brak gorliwości w tym względzie posądzić go nie można. Z wypadków omawianych jedynie nieudzielenie chrztu dzieciom (III. 5), zasługiwałoby na skarcenie, jeżli notabene Prz. L. stan rzeczy wiernie przedstawił. Wciąganie w dyskussyę kwestyi rozgrzeszenia przy spowiedzi (X. 5) uzna każdy za rzecz wielce niewłaściwą. Prz. L. radby widać i na spowiedź rozciągnąć swą kontrolę, co mu przyjdzie tem łatwiej, bo oczywiście spowiednik obwiniony bronić się nie może.

Już system napaści na różnych księży musi w wieśniakach budzić niechęć i uprzedzenie do stanu duchownego w ogóle, zwłaszcza gdy ten stan ma być „niewolnikiem“ szlachty; nie brak jednak środków, gorzej jeszcze stan duchowny zohydzających. Oto zarzuca się księżom, że świadomie *kłamią!* „Wiedzą, a mimo to śmią kłamliwie przekręcać prawdę“ (IV. 4) pisze P. L. z okazyi omyłki z nazwiskami Wittig a Wityk, i dodaje gdzieindziej (VI. 7): „Duchowni, łaską ludu żyjący, którzy się chłopską krwawicą utuczyli... spełniają zadanie naganiaczy pańskich... *podstępem i kłamstwem*“ (podkreśla P. L.). „Kto do nas przemawia w imię najświętszych haseł i zaklina się to na naród, to na chrześcijańsko-katolicką religię—nie wierzmy mu, kłamcą jest“ (XIII. 2). Podobne zwroty czytamy w n. VIII. str. 11 itp. Jako dowód przytacza P. L. odwołanie, ogłoszone przez X. Fleischera z Bestwiny (XIII. 1), jakoby p. Kubik podpisał interpelacye bluźniercze Eisenkolba i Steina—gdy tymczasem właśnie to odwołanie po sprawdzeniu rzeczy ze stenogramów świadczy o uczciwości i miłości prawdy kapłana owego. Powtarzał zarzut w dobrej wierze za broszurką X. Stojałowskiego, którego wszyscy dobrze znamy, a gdy spostrzegł pomyłkę, cofnął ją natychmiast; czyż to dowodzi kłamliwości? Czyż na tej podstawie można pisać, jak to z tej właśnie okazyi czyni Prz. L., że „posypią się na nas ludowców... najróżniejsze kłamstwa i oszczerstwa“—i wołać: „niech wrogowie kłamią, a my idźmy do celu“?

Bodajby „Przyjaciel Ludu“ żechciał pójść w ślad X. Fl. i odwołać wszystko, co zarzucił księżom niesłusznie! Bo czyż sądzi, że prawdą jest wszystko, co ten lub ów korespondent-ludo-

wiec napisze na księdza? Czyż prawdą jest, że księża w ogóle (I. 11) chcą „walki, ubóstwa i ciemnoty“, a złoszczą się, „gdy widzą gdzie choć odrobinę szczęścia na ziemi“? Czyż prawdą jest, że są „naganiaczami“ szlachty, że zdzierają lud itp.? Czyż prawdą jest, że „lud w kościele zamiast pokrzepienia do walki o sprawiedliwość i ludzki byt, słyszy naukę zwątpienia, że los chłopski nie da się poprawić, że musi tak zostać, jak jest“? (I. 5). Oczywiście walki i nienawiści klasowej nigdy Kościół Chrystusów nie pochwali, ale czyż zabrania starać się w sposób uczciwy o odzyskanie słusznych praw?

Często *Prz. L.* stara się udowodnić, że jest na wskróś katolickim, że chce tylko słuszności, a nie kastowości. Woła tedy (XIV. dod. 1): „Każdy człowiek, chcąc być dobrym ojcem dla swej familii i przyszłego pokolenia, musi być wzorowym gospodarzem, dbać o swoich domowników, dzieci swoje kształcić, by umiały na chleb pracować, szanować starszych, a co najważniejsza, by kochały Boga i bliźniego; to wszystko jest zadaniem uczciwego chłopa i obywatela. A jeżeli żyjemy w ten sposób, lub żyć tak pragniemy, to wówczas wszyscy śmiało możemy się nazwać ludowcami.“ Rzecz jasna, że chłop, który na podstawie takich tylko haseł stałby się ludowcem, zawinił co najwięcej swą dobrodusznością i łatwowiernością, a może po części nieufnością ku księżom, ale jest w gruncie katolikiem najlepszym i zasługuje w całej pełni na wyrozumiałość i na przygarnięcie. Gdy w takiego poczciwca z emfazą wmawiają, że „co chłop oświecony i prawy, a nie kołtun i lizoń—to ludowiec“ (IV. 7); cóż dziwnego, że dałby się porąbać za p. Stapińskiego et cons.?

A p. Stąpiński umie się nawet modlić idealnie i publicznie, gdy potrzeba! „Boże, który czytasz w sercach naszych i znasz zamiary nasze—wiesz, że nie chcemy niczego innego, tylko wypełnienia obietnicy Twojej, obwieszczonej nam przez Syna Twego. Ojcze nasz, przyjdź królestwo Twoje jako w niebie tak i na ziemi“! (I. 9). W innem miejscu (XIV. 3) czytamy: „A teraz to jest bolesne, że nam Ciebie, Panie Boże, Doskonałości przedwieczna, wcale naśladować nie wolno. Bo jeżeli jaki ksiądz Twoim przykładem żyje z ludem, ten lud oświeca i w jego obronie przeciw możnym walczy, bywa wyklęty albo prześladowany i pozbawiony chleba“! (Prosimy o nazwiska tych księży. D. R.). — A zatem władze kościelne, Biskupi, mają być nieprzyjaciółmi ludu i Boga! I to podsuwa się prostaczkom w... modlitwach!

Ma też Prz. L. specyalnego egzegetę-chłopa do wyjaśniania Pisma św. Jakiś Cholewicki ze Szczurowy szafuje tekstami Pisma św., nakręcając je dowolnie (III. 6; XIV. dod. 2), bo w ten sposób może każdy dowieść, czego jeno zechce, a uchodzić przytem w obec tłumu za religijnego.

Owszem „naszym najświętszym obowiązkiem jest—piszą ludowcy (VIII. 11)—bronić poniewieranej wiary św., bezczeszczonego Kościoła katolickiego, ataki politykierów—księży bez pardonu odpierać“ bo „księża mają odwagę *mimo zakazu Ojca św.* (podkreśla P. L.) wstępywać w szranki politycznego stronnictwa... przez co cierpi reli-

gia, wiara, Kościół katolicki". Czyż nie są to jakby początki nowego jakiegoś sekciarstwa? Czyż każda sekta nie rozpoczynała od ducha nienawiści, od dowolnie naciąganych tekstów Pisma św. i od przedstawiania, że mają Papieża za sobą? Niedawno pokazał tę drogę X. Stojałowski—ludowcy są chętnymi pod tym względem uczniami. „Widzimy tutaj—piszą (XIV. dod. 1)—bezprzykładność w pewnej części naszego przełożeństwa, a nawet lekceważenie sobie przestróg wiary św., które obowiązują naszych przełożonych, to też nie dziw, że nie chcemy być ślepymi wykonawcami".

Nie uwierzymy bez dowodów, że księża nadużywają nauki religii (kazań itp.) do celów politycznych, choć nie przeczymy, że obowiązkiem duszpasterzy jest rozbudzać sumienie wiernych co do obowiązków społecznych (z czego ludowiec zrobi może coś politycznego), stwierdzamy natomiast z ubolewaniem, że właśnie *Przyjaciel Ludu* posługuje się modlitwą, Pismem św. i mylnie stósowanemi encyklikami Ojca św. do celów politycznych, do zohydzenia centrowców!

Inny ludowiec twierdzi (XIV. 2), że Prz. L. jest religijny, bo przecież nie pisze, gdzieby nie stawiać kościołów ani postawionych nie każe burzyć... P. Stapiński też, choć okrzyczany, że trzyma ze żydami, nie chodzi przecież do bóżnicy i po żydowsku nie mówi. — I to mają być argumenty poważne!—W przemawianiu „Niemojewskiego na zgromadzeniu w Krakowie r. 1906. nie widzi ów Jan Sobek nic złego, bo przecież Niemojewski *nie jest ludowcem* (podkreśla P. L.). Owszem, jeźli się z tej okazyi osłabiła wiara ludu, to nie winien Niemojewski, ani Rada naczelna ludowców, która go zaprosiła, lecz jedynie księża, którzy „dla oczernienia ludowców w kościołach i na wiecach z dziwnem upodobaniem rozpowiadali wiernym treść „Legend"! (I, 6). Ksiądz podsyca gorycz chłopa-ludowca, bo otwiera oczy żonie jego poczciwej i zachęca ją do nawrócenia męża, przez co „żonę podburza przeciw mężowi-ludowcowi i spokój rodzinny burzy" (I. 6).

Nie powinni księża zabraniać czytania Prz. L., bo „skoro księżom i panom wolno czytać wszystko (?) to i my chłopi (zapewne równie wykształceni w imię równości?) zabronić sobie czytania nie damy" (I. 7). Gdy ludowcy z Myślenickiego żalą się, że księża mówią, że kto czyta Prz. Lud., łamie przykazania Boże (XI. 7), Red. Przyj. L. zapytuje: „Które"?— licząc widać na to, że czytelnicy nie zoryentują się szybko, które przykazanie zabrania narażać się na zgorszenie lub odmawiać posłuszeństwa władzy duchownej w rzeczach religijno-moralnych.

Czy nie lepiej byłoby księżom nie mieszać się wcale do ruchu ludowego i uniknąć w ten sposób zaczepek ustawicznych? Na pytanie to niejeden odpowiedział już twierdząco i milczał, dopóki nie spostrzegł, że ludowcy przewrócili mu całą parafię. Nie szczepią oni herezyi wyraźnej, lecz rozluźniają całkowicie karność kościelną i chcieliby sami stać się panami nietylko w życiu politycznem, ale i religijnem. Żądają usunięcia kolatorów, a wybierania proboszczów przez parafian, wyrażając się, że obecnie panuje „handel" (sic!) niegodziwy (I. 10), że kolator „kręci księdzem niby cyklista rowerem" (X. 11),

nie wspominają zaś o tem, że w razie przyznania parafianom prawa prezenty cyklistów owych znalazłyby się setki. Charakterystyczną jest uwaga, że ksiądz starający się o probostwo musi całować kolatorkę po rękach, co „niebyłoby najgorsze, zwłaszcza gdy kolatorka przystojna"! Patronat należy zdaniem naszem znieść całkiem, nie zamieniając go na inny, a przekazać Biskupom wyłączne prawo mianowania proboszczów.

Pod względem religijnym zaznaczają się między ludowcami dwa odłamy: wierzący i liberalni. Pierwsi są liczniejsi, ale podporządkowani drugim; gdyby ich zostawiono bez opieki, doszliby nie do herezyi lecz może do schizmy. Drudzy muszą występować ostrożnie ze względu na ogół, ale od czasu do czasu pokazują rożki. To pisze się (III. 4), że „socyalizm nie wydaje się nam (ludowcom) tak strasznym jak im" (księżom), to sympatyzuje się z prześladowaniem Kościoła we Francyi, nazywając je tylko „próbą sił" (I. 1) lub sporem o stosunki materyalne (XIV. dod. 1), to zaleca się tensam system agrarny, jak socyaliści (chociaż się jeszcze przytem Prawa Ludu nie wymienia), to robi się reklamę Niemojewskiemu, to utyskuje się (I. 1) na harmonijne współdziałanie warstw społecznych w Poznańskiem, na „atmosferę, która w tej części Polski bodaj że najbardziej była zatęchła jakiemś skostnieniem" (?), to pomaga się zohydzać księży i t. p. Czyni się to ostrożnie, a nawet poseł Krempa (XIV. dod. 4) zapewnił w Tarnobrzegu, że ludowcy nie chcą rozwodów—ale nie są bezpodstawnemi (sądząc z zachowania się dotychczasowego ludowców w Wiedniu i we Lwowie) obawy co do stanowiska, jakie posłowie ich zajmą w sprawie rozwodów (boć deklaracya p. Krempy innych nie obowiązuje, owszem on sam poddać się musi karności klubowej), w sprawie usunięcia ze szkół praktyk religijnych itp. kwestyj, które w nowej Radzie Państwa radykali niemieccy poruszyć pragną. I to właśnie zniewala księży zająć się wyborami, że Rada Państwa zajmuje się religią—i to w sposób nieprzychylny.

Artykułów rzeczowych — poza informacyami wyborczemi — ma *Prz. L.* bardzo mało. Na pouczenie historyczne zakrawają artykuły prof. Młynka, ale są marną agitacyą przybraną jeno w szatę historyi. Twierdzi on, że chłopi lechiccy musieli drugi raz przyjmować chrzest z rąk Niemców (II. 9), że Benedyktyni „głównie przyczynili się do upadku państwa chłopskiego"... że „długo strzegli niewoli chłopskiej".. że „zarządzali *wszystkimi klasztorami* w Polsce, na Litwie i na Śląsku"... że „byli wszechwładnymi panami Polski aż do 15 wieku włącznie" (IV. 10). I takiemi andronami „oświeca się" lud! Przypuszcza się zapewne, że wieśniak nie dostrzeże sprzeczności z tem, co tensam autor pisze później (XI. 10; XII. 9) o zjeździe łęczyckim, gdzie duchowieństwo polskie „uchwaliło pewne ulgi dla chłopów", oczywiście jednak nie z czystych pobudek, lecz „celem pozyskania sobie ich życzliwości na wypadek powstania a także dla wzmocnienia swojej potęgi! — Chwali Władysława Laskonogiego za to, że „oparł się mieszaniu się duchowieństwa do spraw czysto świeckich i zażądał od księży dawnego sobie posłuszeństwa, kiedy to król sądził sprawy kościelne i mianował biskupów". Więc zdaniem prof. Młynka sądze-

nie spraw kościelnych i mianowanie biskupów to „sprawy czysto świeckie“? Jeźli *Przyjaciel Ludu* nie znajdzie sobie profesora o pojęciach więcej wyklarowanych, to nie dziw, że w głowach chłopskich, oprócz jednej jedynej nienawiści klasowej — zaszczepi chyba istną kołowaciznę.

Względem ruchu ludowcowego zawiniliśmy bądź lekceważeniem go, bądź znów występami nerwowymi. Należałoby wreszcie obrać drogę trzeźwą a przecież złączoną z miłością bliźniego. Napaści i potwarze odpierajmy zaraz spokojnie, ale gruntownie, wykręty w celach partyjnych prostujmy zimno a doraźnie, wykroczeń partyi nie tajmy lecz i nie powiększajmy, a zawsze dołączajmy krótkie pouczenie o zasadach demokracyi chrześcijańskiej (wzór najbliższy mamy w Poznańskiem) i apelujmy do dobrej woli słuchaczów. Zajmijmy się żywo Kółkami rolniczemi, Spółkami itp., nie zrażając się niewdzięcznością lub napaściami, uczmy gruntownie katechizmu, a zwłaszcza dziejów Kościoła, bądźmy mężni ale pełni cierpliwości i miłości bliźniego — a Bóg da zwycięstwo!

W sprawie podręczników do szkół średnich.

Zbliża się maj, a z nim sposobność wyjednania w c. k. Radzie Szk. krajowej zezwolenia na zaprowadzenie w danej szkole średniej nowego podręcznika do nauki religii. Mam na myśli mój „*Zarys Historyi Kościoła Katolickiego* (ilustr.) dla klasy najwyższej, i *Ill. Katechizm Sredni* dla dwóch klas najniższych. Obydwie te książki aprobowane są przez władzę duchowną, ale nie doczekały się dotąd załatwienia w c. k. Radzie Szk. krajowej ze względów biurokratycznych, chociaż w praktyce okazały się dogodnemi. *Zarys Historyi* uwzględnia starannie czasy nowsze, *Katechizm Sredni* zaś podaje zarazem w stosownych miejscach całą liturgikę, a zatem jest *jedynym* na razie podręcznikiem, zadosyćczyniącym wymogom nowego planu do nauki religii. W II. gimnazyum w Tarnowie katecheta, ks. dr. Rec, zgłosił w ubiegłym roku szkolnym wniosek na konferencyi w sprawie wspomnianego Zarysu Historyi; wniosek ten—należycie umotywowany— Grono profesorskie uchwaliło i jako wniosek Grona przedłożyło c. k. Radzie Szk. krajowej, która też istotnie zaprowadzenie tego podręcznika na r. 1906/7. dopuściła. Podobna droga stoi dla wszystkich P. T. XX. Katechetów otworem — oczywiście i co do katechizmu wspomnianego. Proszę uprzejmie o poparcie w ten sposób usiłowań w kierunku ulepszenia podręczników. Wszak około 100 egzemplarzy historyi rozesłałem bezpłatnie zaraz po wydrukowaniu (z kartkami czystemi po każdej zadrukowanej) z prośbą o uwagi; nie żałuję tedy kosztów i zabiegów na ulepszenia. Trzy lata upłynęły od tego czasu, a rok dochodzi od chwili wydania katechizmu — zatem każdy z P. T. XX. Profesorów mógł już poznać owe podręczniki i nabrać przeświadczenia, o ile ich zaprowadzenie będzie pożytecznem. Należy tylko wyjść z pewnego rodzaju bierności i skorzystać ze środka całkiem legalnego, o jakim wspominam, a zyska na tem nie tylko chwila obec-

na, ale może i kwestya szybszego załatwiania podań czyichkolwiek tego rodzaju ze strony władz szkolnych w przyszłości.

X. W. Gadowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Więcej niż wypadki w innych państwach obchodzi nas z natury rzeczy położenie naszych P. T. Współbraci w Kongresówce i w Poznańskiem. *Kongresówka* nie przestaje być niestety widownią mordów i rabunków w biały dzień popełnianych bądź przez bandy rozbójnicze bądź przez „bojowców“ P. P. S. Napad na gmach pocztowy w Warszawie przyprawił kilku interesentów i urzędników, Bogu ducha winnych, o śmierć gwałtowną w okolicznościach tak oburzających, iż zrazu nawet *Naprzód* wyrzekł się imieniem „pepesów“ wszelkiej łączności z tą grabieżą, ale niebawem *Robotnik* warszawski, lokalny organ Polskiej Partyi Socyalistycznej, pochwalił ów zamach jako czyn partyi! Na strejki bezsensowne robotników, wymuszone przez organizacye socyalistyczne brauningami, odpowiedzieli fabrykanci w Łodzi (cudzoziemcy) kartelem i... zamkli fabryki. Kilkadziesiąt tysięcy robotników znalazło się na raz bez środków do życia! Cóż to jednak szkodzi pepesom? Czyż nędza nie przysporzy bojowców partyi socyalistycznej? Najgroźniejsze obawy budzi położenie młodzieży nieletniej. Już trzeci rok mnóstwo uboższych, choć może najzdolniejszych, nie pobierają wcale nauki szkolnej i gotowi zmarnieć zupełnie dla Ojczyzny a pomnożyć tylko szeregi radykałów, bo od młodziana niedouczonego a roznamiętnionego i rozgoryczonego trudno zaiste spodziewać się rozwagi. Szkoły Macierzy Polskiej z konieczności domagają się grubych opłat i starają się prowadzić młodzież w duchu narodowym i religijnym, ale wobec agitacyi radykalnej wątpić można, czy i te usiłowania cel swój osięgną. Takiego np. Szczepańskiego, dyrektora w Płocku, *Nowe Tory* (miesięcznik pedagogiczny warszawski) nie przestają obrzucać błotem za to, że przeprowadza „przymus“ religijny (obowiązkową Mszę św. i spowiedź), że postęp warszawski nazwał podstępem itp. W agitacyę wciąga się i uczniów, więc też szkoły zamiast być świątynią nauki i cnoty są zbyt często terenem walk politycznych, zamiast do pracy zaprawiają do frazeologii, zamiast miłości uczą nienawiści itp. Czas już doprawdy największy na wytrzeźwienie!

W Poznańskiem szaleje znowu burza germanizatorska, wyrzucając swe spienione fale nawet na ławy parlamentarne w Berlinie. Rząd pruski nietylko wydalił wielu Polaków ze szkół średnich za to *jedynie* (jak dyrekcye szkół zaznaczyły wyraźnie przy wydalaniu), że ich bracia lub siostry w szkołach ludowych nie chcą się uczyć religii po niemiecku, ale nawet porozumiał się z innemi państwami Rzeszy niemieckiej, wskutek czego wygnańców nigdzie w Niemczech do szkoły nie przyjmą. Co gorsza skorzystano z ustawy elastycznej i sporo dzieci strejkujących oddano przymusowo do... domów poprawy.

Wiedeński *Vaterland* nie może znaleść dość słów oburzenia na napiętnowanie tego czynu, boć domy „popruwy“ są poprostu więzieniem policyjnem dla niedorosłych, gdzie osadza się także jednostki zbrodnicze, które terroryzują i psują wszystkich innych „wychowanków“. Nadużycia płciowe i wynikające stąd choroby weneryczne są tam zjawiskiem codziennem. Co musi się dziać w sercu rodziców, którym wydzierają dziecko najpoczciwsze, by je zamknąć w takiej norze zepsucia!

Nie wolno tam uczyć religii po polsku nawet w domach prywatnych! Świeżo ukarano policyjnie szewca Celichowskiego w Berlinie zą to, że Staniszewskiemu, ukwalifikowanemu nauczycielowi, pozwolił w swym warsztacie nauczać gromadkę dzieci religii po polsku. Znakomita *Kolnische Volkszeitung* (n. 261. z 26/3) ogłosiła z tej okazyi artykuł pełen gryzącej ale zasłużonej ironii. „Któż zdoła sobie wystawić—woła—straszliwe skutki dla bezpieczeństwa monarchii niemieckiej, gdyby takiej nauce religii nie położono tamy! Z powodu odkrycia tak ważnego, należałoby urządzić olbrzymią jakąś uroczystość narodową!... Znowu tedy spełni się hasło, że Prusy przodują Niemcom, a Niemcy światu. Chwała Prus z powodu tego czynu dosięgnie gwiazd; we wszystkich krajach cywilizowanego świata wołać będą z podziwem: „Coś podobnego tylko w Prusiech jest możliwem...“ Nie można sobie takich kroków wytłómaczyć czem innem, jak zaślepieniem nienawiści. Czyż młodzież tak prześladowana może przejąć się miłością ku Prusom? Na szczęście duch religijny, łączący w Poznańskiem wszystkie warstwy narodu (wyjąwszy oczywiście socyalistów, którzy też na zjeździe w Poznańskiem bardzo nad istnieniem tego ducha ubolewali), nie dopuści może owym dzieciom rzucić się w objęcia „czerwonych“, lecz wyrobi z nich przyszłych bohaterów wiary i patryotyzmu.

Nierównie rozumniejszymi i sprawiedliwszymi okazali się Anglicy względem *Boerów*, bo w kilka lat po wojnie dali im autonomię i nie mają nic przeciw temu, że były jenerał powstańców, Botha, stanął dziś na czele gabinetu w południowej Afryce. Skuteczniej niezawodnie przywiązali tem Boerów do siebie niż repressaliami.

W Belgii zanosi się na zmianę gabinetu. De Swet de Naeyer jest wprawdzie mężem zaufania króla, co pozwala rokować, że doprowadzi do pomyślnego skutku układy o Kongo, ale licząc na króla zamało ogląda się na życzenia parlamentu i odwleka reformy społeczne, a to daje broń w rękę liberałom i socyalistom i odstręcza wielu katolików. Sędziwy de Woeste nie popiera już gabinetu, owszem wyraził się, że czasby już był balast precz wyrzucić. Oby to rozdwojenie między katolikami nie wyszło na korzyść partyj przeciwnych!

We Francyi północnej szerzy się epidemia czarnej ospy. Clemenceau, mówiąc o tem w parlamencie, wspomniał, że pewnego chorego pielęgnowały Siostry Miłosierdzia. „Cóż dziwnego“—rzekł na to Dejeante, deput. socyalistyczny — „że został zatruty, skoro go pielęgnowała zakonnica“! Tymczasem zaraza objęła i Bretanię. Świeckie opiekunki lękały się grzebać zmarłych, by się nie zarazić. Zamiast

nich zgłosiły się zakonnice, wydalone ustawami nowemi i niebawem też... uległy zarazie. Cóż na to powiedzą „czerwoni"?

Protestantyzm w Niemczech rozkłada się coraz bardziej. Świeżo zaczepiono w Bremen dwóch pastorów protestanckich (Stendel i Moritz), którzy należą do osławionego związku monistów (prezesem hon. jest E. Haeckel). Sądzono, że należenie do związku, odrzucającego nawet istnienie duszy samodzielnej, nie da się pogodzić z przysięgą pastorską. Z powodu owej agitacyi pastorowie owi wystąpili wprawdzie ze związku, ale w piśmie do senatu, zastrzegli się, że czynią to jedynie dla spokoju, ale osobiście są i pozostaną zwolennikami monizmu. Senat uznał sprawę za... załatwioną i pozostawił obydwu nadal na stanowisku duszpasterskiem! Czyż potrzeba tu jeszcze komentarzy?

MISCELLANEA.

Niezwykłe uznanie, jakiego doznała książka naszego Współpracownika X. dra Szczeklika p. t. *Casus conscientiae*, pobudza nas do złożenia Autorowi serdecznych gratulacyj. Nie często chyba Niemcy zdobędą się na tak przychylną ocenę książki naukowej, opracowanej przez Polaka, jaką podaje *Linzer Quartalschrift* r. 1907 zeszyt II. str. 405.: „Te Casus consc. odznaczają się zdumiewającą obfitością i rozmaitością, jasnem i krótkiem przedstawieniem rzeczy, krótkiemi i zwięzłemi rozstrzygnięciami. Książka ta zasługuje na szerokie rozpowszechnienie". Niech P. Bóg szczęści Autorowi w dalszej pracy!

Uzupełnienie (do n. 7, str. 275). Na życzenie IKs. Błaszczaka uzupełniamy chętnie, że Jego zdaniem X. Ślepicki nie uważa Jego katechizmu za chybiony, lecz wyraził się: „Nad katechizmem X. Błaszczaka szerzej zastanawiać się nie będę, bo jest on natury lokalnej i kiedyś następnemu, lepszemu, ustąpić musi".

Wiadomości dyecezalne.

Lwow. *Inst.* na prob. w Malechowie ks. *Wolańczyk* Władysław. — *Odzn.* exp. can. ks. *Głąb* Jakób, katech. II. szk. real. we Lwowie. — *Mian.* ks. *Lew* Władysław, sekul. Jezuita, wikaryuszem w Kałuszu. — *Wstąpił* do zak. Kamed. ks. *Chwojka* Dominik, deficyent. — *Zmarli*: ks. *Banach* Jan w Założcach, ks. *Wierzchowski* Leonard jubilat. R. i. p.!

Kraków. *Inst.* na prob. w Makowie ks. *Leja* Józef ze Straconki, w Głogoczowie ks. *Sandacz* Józef. — *Odzn.* R. e. M.: ks. *Fiedor* Jan dziekan w Drogini, ks. *Dobrzański* Antoni w Myślenicach — exp. can.: ks. *Mikoszewski* Feliks w Wiśniowej i ks. dr. *Caputa* Józef u św. Anny w Krakowie. — *Mian.* ks. *Górny* Wojciech katechetą w Dobczycach.—*Przen.*: ks. *Krzeszowski* Jan z Ma-

kowa do Straconki (exp.), ks. *Surowiak* Jan z Głogoczowa do św. Mikołaja w Krakowie.

Przemyśl. *Inst.* na prob.: w Górnem ks. *Bielawski* Franciszek, w Łączkach ks. *Tenczar* Antoni, w Drohobyczu ks. *Szałayko* Jan, w Starejsoli ks. *Owoc* Wojciech, w Czyszkach ks. *Pawłowski* Feliks, w Szarzynie ks. *Sandałowski* Edward. — *Odzn.* exp. can.: ks. *Kozak* Jan w Falkenburgu, ks. *Hajduk* Maksymilian w Stobiernej, ks. *Chmurowicz* Józef w Przybyszówce.—*Mian.* ks. *Okoński* Stanisław adm. w Radomyślu nad Sanem, ks. *Ziębka* Leon adm. w Lubeni, ks. *Augustyn* Leopold katech. szk. wydz. m. Jarosławiu, ks. *Mączka* Walenty adm. excurr. w Wesołej, ks. *Głodowski* Stanisław adm. w Staszkówce, ks. *Wojnarowski* Adam adm. w Birczy, ks. *Michalski* Antoni katechetą szk. wydz. ż. w Drohobyczu. — *Przen.* ks. *Bira* Ludwik ze Starejsoli do Jarosławia, ks. *Roszkowski* Henryk z Leżajska do Jasionowa, ks. *Ruciński* Stanisław z Czyszek do Leżajska.—*Zrezygnował* z prob. w Górnem ks. *Wolwowicz* Karol.—*Urlop* dla choroby otrzymali: ks. *Reiser* Jan i *Mach* Franciszek. — *Konkurs* na prob. w Radomyślu do 30. kwietnia, w Izdebkach, Staszkówce i Birczy do 15. maja.—*Zmarli:* ks. *Nawrocki* Jan prob. w Birczy, ks. *Czeczot* Mikołaj Z. Kap. w Rozwadowie. R. i. p.!

Tarnów. *Inst.* na prob. w Gręboszowie ks. *Halak* Piotr, w Strzelcach ks. *Slazyk* Józef, w Pogwizdowie ks. *Siedlik* Franciszek. — *Odzn.* exp. can. ks. *Ligaszewski* Ludwik w Siemiechowie i ks. *Kosaczyński* Maciej w Przyszowej. — *Mian.* ks. *Nowak* Stanisław adm. w Trzcianie, ks. *Szablowski* Stanisław adm. excurr. w Tyliczu. — *Przen.* ks. *Czapieński* Ludwik z Trzciany do Lisiogóry, ks. *Gacek* Zygmunt z Lisiogóry do Gręboszowa, ks. *Kowal* Jan z Woli Rzędzińskiej do Tuchowa, ks. *Kurasiewicz* Antoni ze St. Sącza do Woli Rzędzińskiej. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Kapturkiewicz* Józef prob. w Tyliczu.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie